

B 40571

WF
UW

KA ROBOTNIKA POLSKIEGO. VII.

W OBRONIE PRAWDY

MOWA 40571

miana w Crimmitschau 22 października 1871 r.

przez

W. LIEBKNECHTA.

Przekład z niemieckiego.

Wydanie trzecie

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.40571



39040571000000

GENEWA

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS”
ORGANIZACJA „PROLETARYJAT”

Imprimerie de l'Aurore — Chemin Dancet, 15.

1888



KATALOG

„BIBLIOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO“:

1. JAN MŁOT. *Kto z czego żyje?...* (Wydanie drugie). Genewa, 1885. Cena 50 cts.
2. W. LIEBKNECHT. *Wiedza to potęga — potęga to wiedza.* Genewa 1886. Cena 75 cts.
3. Paweł LAFARGUE. *Religija kapitalu.* Genewa, 1886. Cena 50 cent.
4. V. A. SZRAM. *O wytwarzaniu bogactw.* Genewa 1887. Cena 1 fr.
5. *Z pola walki.* Książeczka pierwsza. Genewa, 1886. Cena 1 fr.

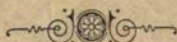
Czasopismo socjalistyczne

PRZEDŚWIT

Wychodzi 2 razy na miesiąc. Cena rocznie: 5 franków, 2.50 guld., 2.50 rub., 1 dolar. Pojedynczy numer pod cpaską 25 cts.

(Dalszy ciąg katalogu znajduje się na 2-ch ostatnich stronicach)

W OBRONIE PRAWDY



40571

MOWA

miana w Crimmitzschau 22 października 1871 roku

przez

W. LIEBKNECHTA.

Przekład z niemieckiego.

Wydanie trzecie

Cena: 0.50 fr.

GENEWA

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“
ORGANIZACYJA „PROLETARYJAT“

Imprimerie de l'Aurore — Chemin Dancet, 15, Genève.

1888

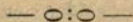


40571

M-123047

K.
11. 6. 70
A. 212/70
Mł.

PRZEDMOWA



Najczęściej używana broń przeciwko socyjalizmowi, to fałsz i oszczerstwo. Ludzie złej woli, chcąc przeszkodzić szerzeniu się zasad socyjalistycznych, powymyślali rozmaitego rodzaju zarzuty przeciwko socyjalizmowi, i tak twierdzą, że socyjalizm pragnie znieść własność, rodzinę, małżeństwo, że dąży do podziału mienia ludzi zamożnych czyli po prostu mówiąc, do złupienia ich, że usiłuje zakłócić zgodę w społeczeństwie, że zamierza zriweczyć cywilizację itd. Te oszczercze wymysły ludzi złej woli powtarzają się tak często, że ludzie poczciwi, ale nieobeznani z kwestyją socyjalistyczną, zaczynają wreszcie im wierzyć. Dla nich to napisał niniejsza książkę znakomity socyjalista, Wilhelm Liebknecht, i dał jej tytuł po niemiecku: „Zum Trutz und Schutz.“ Wykazuje on w niej dzielnie fałszywość przytoczonych powyżej oszczerczych zarzutów przeciwko socyjalizmowi. Kilku naszych rodaków w Warszawie przetłumaczyło ją na język polski p. t.: „W obronie prawdy.“ Dziełko to wydrukowano w Krakowie w r. 1879. Lecz podłość i przemoc boją się światła prawdy. Nikczemny drukarz Koziański zadenuncjował policji krakowskiej, a policja aresztowała masę osób i spowodowała wytoczenie procesu 35-ciu osobom, pierwotnie o zdradę stanu, a później o zaburzenie spokoju publicznego. Sąd przysięgłych uwolnił wszystkich, a po ukończeniu procesu c. k. prokuratura skonfiskowała i spaliła to dziełko.

Teraz wydajemy je po raz trzeci na szwajcarskiej ziemi, w Genewie. Prawdy skonfiskować lub spalić nie można!

Wypada powiedzieć kilka słów o autorze tego dziełka.

Wilhelm Liebknecht, ten „żołnierz rewolucyjny” — jak sam siebie nazywa — urodził się 29 marca 1826 roku w mieście Giessen w prowincyi niemieckiej, Hessyi. Do gimnazyjum i początkowo do uniwersytetu chodził w swem mieście rodzinnem, następnie zwiedził uniwersytety w Marburgu i Berlinie. Podczas swych uniwersyteckich studyjów, poznał znakomite utwory francuskiego socyjalisty, Henryka Saint-Simona, i przyłgnał całym sercem do wielkiej socyjalistycznej zasady. Rwał się do wyłności, do wolnych ludów, do wolnych krajów. Chciał jechać do Ameryki, pojechał jednak przedtem do Szwajcaryi.

W tym czasie, w lutym 1848 r., wybuchła rewolucya w Państwie. Na wiadomość o tem, serce radośnie uderzyło wszystkim ludziom, pragnącym wolności. Liebknecht, znakomity poeta Herwegh, dziennikarz Struve i inni zebrali się w Paryżu i naradzali się nad zaprowadzeniem rzeczypospolitej w Niemczech. Herwegh, zgromadziwszy i zorganizowawszy niemieckich robotników, wtargnął z niemi z Francyi do Badenu, ale został pobity*). Złożony ciężką chorobą, Liebknecht nie mógł wziąć udziału w tej wyprawie. Ale kiedy wybuchło ponowne powstanie w Badeńskim, pod dowództwem generała Ludwika Mierosławskiego, Liebknecht pospieszył stanąć w szeregach bojowników wolności. Tam poznał Polaków i serdecznie ich pokochał. Jak wszyscy szlachetni ludzie, zawrzał straszem oburzeniem nad zbrodnią, popełnioną nad Polską. „Zbrodnia, która przeszło przed stuleciem popełnioną została, mścić się jeszcze będzie na naszych dzieciach, jeżeli prędko nie postaramy się o zgładzenie naszego grzechu...” — wołał w parlamencie niemieckim przy końcu lutego 1848 r.

Po upadku powstania badeńskiego, Liebknecht schronił się do Szwajcaryi i wziął tu gorący udział w ruchu robotniczym, organizując pomiędzy robotnikami rozmaite stowarzyszenia. Rządowi szwajcarskiemu to się nie podobało i wypędził Liebknechta ze Szwajcaryi. Zostawał jeszcze jeden kraj „wolny” w Europie, w którym wychodźcy polityczni swobodnie mieszkać mogli, była to Anglija, Liebknecht udał się więc do tego kraju i tam pozostawał aż do 1862 r.

*) Czytelnik znajdzie szczegółowsze opowiadanie w „Ostatnie lata dziejów powszechnych. Lwów, 1881 r.”

Tymczasem w Niemczech, zawdzięczając potężnej agitacji Ferdynanda Lassalle'a, ruch robotniczy przybierał ogromne rozmiary. Rządy zatrwożone złagodniały. Wychodźcom dawnym politycznym pozwolono wracać do kraju. Korzystając z tego stanu rzeczy, Liebknecht w 1862 r. przybył do Berlina i tu zaczął pracować w *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, który to dziennik był wówczas organem demokratycznym i walczył gorąco w sprawie zjednoczenia całych Niemiec. Bismarck, który starał się wyzyskać ruch robotniczy niemiecki na korzyść rządu pruskiego, próbował być zjednać sobie Liebknechta, ale mu się to nie udało. Rozpoczęły się więc względem niego prace eszladowania policyjne. Wreszcie za udział w ruchu robotniczym uwięziono go i po trzechmiesięcznym więzieniu wypędzono w 1865 roku jako obcokrajowca z Prus.

Liebknecht osiedlił się w Lipsku i zaczął coraz wybitniejszą odegrywać rolę w ruchu robotniczym. Po śmierci Lassalle'a ruchem robotniczym niemieckim zaczął kierować Schweitzer, wszedłszy w porozumienie z Bismarkiem. Wówczas najznakomitsi socjaliści niemieccy, Marks, Engels, Jan Filip Becker, Rüstow, Liebknecht, stanęli w opozycji przeciwko Schweitzerowi. Zwłaszcza Liebknecht zadawał mu silne ciosy w tygodniku *Demokratisches Wochenblatt*, założonym w roku 1868. Liebknecht był wyznawcą Międzynarodowego Stowarzyszenia i gorliwie szerzył jego zasady. Zawdzięczając głównie jego staraniom, zgromadzenie robotniczych niemieckich związków w Norymberdze we wrześniu 1868 roku przyjęło program Międzynarodowego Stowarzyszenia. Teraz, opierając się już na silnej organizacji robotniczej, Liebknecht postanowił koniecznie zwalić Schweitzera.

— Nie chodzi mi o właściwie o Schweitzera — powiedział — ale o „cesarski socyjalizm i bismarkowski cezaryzm.“

Wreszcie poderwano szkodliwy wpływ Schweitzera i na kongresie w Eisenachu w sierpniu 1869 roku, dzięki głównie usiłowaniom Liebknechta i Bebla, zorganizowano „Socjalno-demokratyczne Robotnicze Stronnictwo“, które stanęło odąd na czele ruchu robotniczego w Niemczech.

Na drugim kongresie Socjalno-demokratycznego Stronnictwa, który miał miejsce w Sztuttgardzie w czerwcu roku 1870, Liebknecht zdał sprawę z politycznego stanowiska stronnictwa. Wbrew upowszechnionemu mniemaniu, że ruch robotniczy jest wyłącznie sprawą ekonomiczną, przekonywał, że jest także zarówno i sprawą polityczną.

— Bezrobociami i innymi niepolitycznymi środkami agitacyjnymi — powiadał — nigdy nie zdolamy obalić systemu pracy najemnej. Tylko obalając całe dzisiejsze państwo, można zorganizować nowy system produkcyi (wytworu). Musimy przeto oświadczyć dzisiejsze państwo i na jego miejscu założyć nowe, któreby nie znało panowania klas, któreby nie dopuszczało istnienia panów i sług, i które zorganizowałyby społeczeństwo na podstawie stowarzyszeń... Chociaż jesteśmy międzynarodowcami, to popełnilibyśmy jednak wielki błąd, gdybyśmy spuszczała z oka wypadki narodowe. Tu Niemcy, tu walka !..

Kiedy w 1870 roku rozpoczęła się wojna francusko-pruska, Liebknecht otwarcie potępiał ją, zwłaszcza po upadku Napoleona III i ogłoszeniu republiki we Francji. Wybrany jeszcze w 1867 roku posłem do sejmu północno-niemieckiego, w lipcu 1870 r. wspólnie z drugim robotniczym Beblem, przedstawił motywowane votum przeciwko pożyczce 120 milionów talarów na wydatki wojny. W listopadzie tegoż roku wraz z Beblem głosował przeciwko nowej pożyczce 100 milionów talarów i oświadczył się stanowczo przeciwko dalszemu prowadzeniu wojny i przylączeniu Alzacji i Lotaryngii. Przyczem Liebknecht pomimo oznak oburzenia Izby i pomimo przerywania ze strony prezydenta, wykazał w świetnej mowie obłudę rządu pruskiego i dowiódł, że polityka jego nie jest ani narodową, ani demokratyczną, ale tylko zaboreczą i despotyczną.

Rząd bismarkowski nie mógł darować tego Liebknechtowi i Beblowi. Starannie powybierawszy rozmaite ustępy z ich przemówień i pism, wytoczono im proces o zdradę stanu. Znakomity ten proces odbył się w Lipsku w marcu 1872 r. Pomimo świetnej obrony Liebknechta, przysięgli — wszyscy z obozu burżuazyjnego — ośmiu głosami uznali oskarżonych winnymi zarzuconej im zdrady. Skazano więc obu na dwuletnie więzienie w fortecy Hubertusburg.

Liebknecht, który dał się poznać jako jeden z najświetniejszych mówców niemieckich, przyczynił się znacznie do nadania wielkiego politycznego znaczenia stronnictwu socjalistycznemu. Mowy jego parlamentarne, które — jak sam się wyrażał — zwracał do ludu ponad głowami „panów radców krajowych“, robiły ogromne wrażenie. Przy każdej okoliczności bronił energicznie sprawy ludu pracującego i połączonej z nią ściśle sprawy wolności i sprawiedliwości... Jako publicysta, stał się także jednym z dzielniejszych filarów dzien-

nikarstwa socjalistycznego. *Volksstaat* (po polsku: Państwo ludowe) i *Vorwaerts* (Naprzód) należały do pism najlepiej redagowanych.

W czasie ostatniej wojny Rosyi z Turcją (1877 i 1878), Liebknecht potępiał rosyjską politykę Bismarka i popieranie interesów rządu rosyjskiego, tego najgłówniejszego wroga wolności europejskiej.

„Rozbicie caratu rosyjskiego i wskrzeszenie Polski“ — oto, jedynie słuszną na wschodzie Europy polityką. Myśl tę Liebknecht wypowiedział już był w 1868 r. na zebraniu robotniczym w Norymberdze i następnie rozwijał ją przy każdym ważniejszym wyrażeniu politycznym, lecz podniósł ją niemal do znaczenia europejskiego w znakomitej swojej mowie, wypowiedzianej w końcu lutego 1878 r. w parlamencie niemieckim.

Oprócz w „Obronie prawdy“, wyszły jeszcze z pod pióra Liebknechta: „Wissen ist Macht — Macht ist Wissen“ (Wiedza to potęga — potęga to wiedza), „Politische Stellung der Socialdemokratie (Polityczne stanowisko demokracji socjalnej), „Zur Grund und Bodenfrage“ (W kwestyi własności ziemskiej), „Zur orientalischen Frage, oder soll Europa kosackisch werden?“ (W kwestyi wschodniej albo czy Europa ma zostać kozacką?) i inne.

Przyjaciele!

Jan Jakoby, mistrz demokracji niemieckiej w znakomitej swej mowie: „O celach ruchu robotniczego“ powiedział:

— Założenie najmniejszego kółka robotniczego będzie dla przyszłego historyka ważniejszą chwilą, aniżeli dzień bitwy pod Sadową...

Zaiste, założenie najmniejszego kółka robotniczego jest ważniejszym w dziejach cywilizacji faktem, od tych „wielkich czynów“, które żółdacka i monarchiczna Europa na tak zwanem „polu sławy“ dokonała lub dokona; w najdrobniejszym bowiem związku robotniczym żyją i rozwijają się współczesne idee, przygotowuje się rozwiązanie potężnych pytań, w trzęsających naszą epokę, podczas gdy żołnierze muszą z morderczym orężem w ręku bronić i podtrzymywać chylącą się ku upadkowi budowę przeszłości. Każdy związek robotniczy jest ziarnem nowożytnej oświaty, zasianem w winnicy ludzkości, pustoszonej przez owe wspaniałe, wojownicze zastępy; każdy związek robotniczy jest szkołą prawdziwego, wyzwalającego ludzką wykształcenia, któremu grożą i na które napadają dumni z wygranych bitw zwycięzcy; każdy związek robotniczy — to cząstka nowego świata, klinem się ona wciska w świat stary i jak klin powoli ją rozszczepia.

Dwa wrogie teraz światy naprzeciw siebie stoją: świat majątnych i z mienia wyzutych, świat kapitału i świat pracy, świat ciemnych i świat uciemionych, świat burżuazji i świat socjalizmu — dwa światy z wręcz przeciwnymi celami, dążeniami, poglądami, bodaj czy nie odmiennym mówiące językiem; nie mogą one ostać się obok siebie i jeden z nich drugiemu miejsca ustąpić musi.

Podczas ostatniej francusko-pruskiej wojny, przy blasku bomb, pożogę szerzących, i gorejących miast i wsi. w ostrych i dla najsłabszego wzroku jasnych zarysach wydzieliły się dwa te światy: z jednej strony przedstawiciele starego świata z nienawiścią i pogardą dla sąsiedniego narodu na ustach, wystawiają olbrzymią rzeź ludzi za najwyższy cel człowieka, wszelkimi środkami podniecają namiętności, myśl rozsądku głuszą i na ołtarzu nieczułego fanatycznego patriotyzmu ludzkość poświęcają, — z drugiej strony, na uboczu, przedstawiciele nowego świata, spokojni wobec dziko huczącego potoku, trzeźwi wśród orgii narodowego szału, niezachwiani pomimo wyrzutów, s'arg, napadów, przesładowań, dumnym na przeciwników spoglądają wzrokiem i tak do nich przemawiają *) :

— Co wy najszczytniejszym obowiązkiem mianujecie, niemoralnem się nam być wydaje; co wy za najwznioślejsze dobro uważacie, sprzeciwia się wymaganiom rozsądku i sprawiedliwości... Człowiek, poza naszymi granicami żyjący, jest tak dobrze, jak i my, człowiekiem; ludy są braćmi i powinny kochać się wzajemnie, zamiast wzajemnie się mordować. Morderstwo pozostaje morderstwem, chociażby zabójca i ofiara innymi mówili językami i odmiennej barwy ubiór nosili; gdyż morderstwo jest zbrodnią, a zbrodnia nie staje się przez to cnotą, że w olbrzymich prowadzi się rozmiarach. Powodzenie nie zamienia nieprawości w prawo... Co wy sławą zowiecie, osławieniem jest dla nas; co wy honorem mianujecie, my hańbą zwiemy; tryumfy, którymi się szczylicie, są w naszych oczach tryumfami barbarzyństwa; wojna, chociażby najślawiejsza, jest grzechem przeciw świętemu duchowi ludzkości, jest to nieszczęście dla zwycięzcy zarówno, jak dla zwyciężonych... Słowo „ojczyzna“, na waszych wciąż brzmiące ustach, nie ma dla nas uroku; ojczyzna, tak, jak wy ją pojmujecie, jest dla nas przebrzmiałym dźwiękiem, jest pojęciem wstecznem, kulturze wszelkiej przeciwnem; ludzkość nie daje się zamknąć w ciasne narodowości granice;

*) Jest to wyjątek z manifestu robotników niemieckich do francuskich, w czasie wojny francusko-pruskiej ogłoszonego. W manifestie tym robotnicy niemieccy zapewniają swych współtowarzyszy francuzów, iż potępiają wojnę, którą rządy wypowiedziały sobie i zawsze bratnie ku nim żywią uczucia.

nasza ojczyzna, to świat cały: *ubi bene ibi patria*, gdzie nam dobrze, t. j. gdzie ludźmi i być możemy. tam ojczyzna nasza; wasza ojczyzna jest dla nas miejscem nędzy, więzieniem, polem oblawy, gdzie nas, jak dzicz, pedzą, gdzie niejeden miejsce nie ma, na któreby głowę swą mógł położyć. Wymawiacie nam, żeśmy bez ojczyzny, a któż inny, jeśli nie wy, nas ojczyzny pozbawili?.. I czyż możecie wy, z namaszczeniem wiarę Chrystusa wyznający, wyrzucać nam, żeśmy nie patryjoci?! Czyż nie wybitną to chrześcijaństwa cechą, iż z narodowego chebrajczyków boga wytworzyło ono boga całej ludzkości*), a więc innemi słowy, narodowej wyparłszy się myśli, między narodową myśl wzniosło!.. Waszemi usty przemawia przesąd i korzyść osobista; dobro ludzkości całej wymaga, aby upadło to, czego wy bronicie!.. I dobro ludzkości pokona wasze jednostkowe interesy. Wasze tryumfy przyspieszają wasz upadek. W dźwiękach dzwonów, co na cześć zwycięstw waszych biją, słyszeć się już nam dają pogrzebowe dźwięki waszej potęgi.“

Z nietajonem złumieniem spoglądali przeciwnicy na niezwykle zjawisko i słuchali obcej dla nich mowy świata nowego. Szczupła to wprawdzie mniejszość zaprotestowała w imieniu ludzkości, lecz każda prawda podczas walki mniejszość ma za sobą, a po zwycięstwie większość pozyskuje... Składała się ona wyłącznie prawie z robotników, z wydziedziczonych dzisiejszego społeczeństwa, lecz czy mogło być inaczej? Po wszystkie czasy ucimieżeni podsycali płomień wolności i ludzkości: gdyż potrzeba jest najlepszą, ba!... jedyną mistrzynią ludzkości. Słabego modlitwy ona uczy; silnemu wskazuje, jak ma sił swych używać, jak myśleć i działać, by swobodę odzyskać.

Dzisiaj robotnicy, potrzebą przyciśnięci, sprawie wyzwolenia się poświęcili, podobnie, jak w średnich wiekach właściciuie ewangeliję równości i wolności głosili, lub jak w początkach naszej ery wśród cierpiących i biednych powstawała wiara chrześcijańska.

Nie pierwszy to raz dwa przeciwne sobie światy do walki występują. W przeszłym stuleciu burżuazyja, zostając jeszcze pod politycznym uciskiem, stworzyła nowy świat my-

*) T. j. bóg żydów, zwany Jehowa, przez chrześcijaństwo stał się bogiem ludzkości, czyli myśl narodowa stała się ogólną.

śli i poglądów, wręcz przeciwny istniejącym wówczas poglądom i pokonała go wreszcie duchowo; było to moralne zwycięstwo, za którym materyjalne zwycięstwo francuskiej rewolucji musiało nastąpić.

Lecz historia podobny a wybitniejszy jeszcze przykład nam przedstawia. Stare państwo rzymskie doszło do szczytu potęgi; nie widzi ono więcej przed sobą pola do dalszych zdobyczy, gdyż wszystkie kraje na ziemi daninę mu już płać. Można tonąć w niesłychanych zbytkach, masa cierpi głód w głuchej niewoli. Lecz oto w skrzepowanej, poniżonej masie budzi się poczucie własnej godności i pobudza ją do walki z tak hańbiącym położeniem. Wszczytna się ruch: z początku możni i wielcy gardzą nim, śmieją się z niego, ale stopniowo wznieca on w nich obawę i do zaciętego a okrutnego zniewala prześladowania. Lecz prześladowanie wytwarza tylko męczenników i utrwala sprawę, którą miało obalić. Niebezpiecznym nieprzyjaciołom państwa i społeczeństwa (tak zwano pierwszych chrześcijan) zabraniają się zbierać, a więc schodzą się oni w katakombach; wymyślają dla nich najwyrafinowańsze męczarnie, tysiącem potworności śmierć otaczają — wszystko napróżno; obawa śmierci nie działa na prześladowanych i pośród najstraszniejszych katuszy z uśmiechem litości spoglądają oni na głupców, sądzących, że można zabić ideę.

— Jeśli sprawa nasza boską jest sprawą, obalić jej nie zdołacie; jeśli to nie jest sprawa boga, upadnie ona i bez waszych wysiłków... — tak prawią oni swym katom i z radością, pewni zwycięstwa, na rusztowanie spieszą.

A słowa ich „jeśli sprawa nasza sprawą jest boga“ znaczą na naszą przełożoną mowę: jeśli idea, za którą walczymy, jest potrzebą cywilizacji, jest zgodną z duchowem, obyczajowem i materyjalnem dobrem ludzkości, to żadna siła w świecie jej nie zwycięży; jeśli to nie sprawa „boga“, t. j. jeśli ona jest sprzeczna z dobrem ludzkości, wtedy sprzeczność ta ją zgubi i nie ma potrzeby gwałtownego ucisku, który i w konających może wzbudzić iskrę życia.

I cóż pomogły lwie jaskinie, podziemne, pełne węzów lochy, krzyże, gorejące stopy? Rewolucja ludzkiego sumienia szła naprzód, pomimo przeszkód, chrześcijaństwo pokonało potężny świat pogański — nowy świat strącił świat stary.

Jedna uwaga. Bynajmniej, nie jestem skłonny wierzyć zwykłym tradycjom o tak zwanem „pierwotnem chrześcijań-

stwie", jeszcze mniej jestem skłonny nowożytną cywilizację za wpływ chrześcijaństwa uważać. Ostatnie zapatrywanie jest bezwarunkowo błędnem, jest nawet zupełnem przekręceniem prawdy. Nietrudno dowieść, że od czasu, gdy chrześcijaństwo religiją państwową się stało, ludzkość każdą duchową lub materyjalną zdobycz zyskiwała w brew woli kościoła i po długiej z nim walce. Zupełnie inny charakter nosiło chrześcijaństwo w pierwszej epoce istnienia, kiedy cierniowa prześladowań korona czoło mu jeszcze wienoczyła. Prawda, że opowiadane nam legendy i mity, czy to starej, czy to nowej daty, de dziedziny baśni należą, jak również jest prawdą, że wiedza i sztuka obcemi były dla wyznawców nowej nauki, że nawet ci ostatni, łącząc je prawdopodobnie z pogaństwem, zacięcie je zwalczali. Lecz chrześcijaństwo ma i piękną swą stronę. Nie przyznać jej — jest to popełnić tę samą niedorzeczność, którą przeciwnicy nasi względem nas popełniają. Chrześcijaństwo nieuniknienie powstać musiało przy istniejących wówczas warunkach; dosyć było protestu moralności, protestu uczucia równości, żyjącego w sercu człowieka, by obalić nawskróś przegniłe, na niewolnictwie oparte społeczeństwo pogańskie i wskazać ludzkości drogę do dalszego postępu. Szkoda tylko, że po upadku klasycznego pogaństwa nastąpiła tak długa, tak ponura pomroka. Chrześcijaństwo, stawszy się religiją państwową, zerwało z zasadami, którym zwycięstwo swe zawdzięcza i stało się samo narzędziem nacisku. Lecz ludzkość nie dała się wstrzymać w swym pochodzie. Idee równości, braterstwa, wolności dalej się pod powierzchnią społeczną krzewiły. Napróżno kościół państwowy starał się zakuć ducha w okowy, napróżno ustanawiał on sądy inkwizycyi. Palono ciała, lecz myśl wieczna z nieuszkodzonymi skrzydłami wznosiła się niby Feniks z popiołów. Sto tysięcy kacerzy padło w ofierze; pacholki nieomylności chwilowo tylko świetne obchodzili zwycięstwo. Ostatecznym jednak rezultatem było zwycięstwo kacerzy nad ich prześladowcami. Reformacyja złamała potęgę papieża i dziś nieomylny papież, wydany na łaskę swych nieprzyjaciół, litość a nie obawę wzbudza.

Zaprawdę, kto tylko zdolnym jest czegoś się nauczyć, powinien z historyi prześladowań choć tę wyciągnąć korzyść, iż szaleństwem jest chcieć cofnąć koło ludzkiego postępu. Sąd ludzkości, który potępił średniowieczne sądy inkwizycyi, wyda swój wyrok i na tych, którzy usiłują zagłuszyć nową naukę socyjalizmu politycznem prześladowaniem; heretycy

średniowieczni zwyciężyli swoich sędziów, „heretycy“ naszych czasów podobnie zwycięstwo odniosą. Czyż sądzicie, że w naszych ideach mniej jest siły życiowej, niż w ideach chrześcijańskich męczenników? Czeże złudzenie! Świat burżuazji w przeciwstawieniu do socjalizmu gra też samą rolę, co chrześcijaństwo przy upadku starego rzymskiego świata. Jest to, jak i wówczas; protest sumienia przeciwko grubemu, wszelkiego ideału pozbawionemu, materyjalizmowi*), który człowieka do znaczenia bydłęcia lub towaru poniża; jest to, jak i wówczas, zerwanie z przesadami narodowymi. Znaczną jednak spostrzegamy różnicę: socjalizm ma w nauce nie przeciwnika, ale najdzielniejszego sprzymierzeńca, chociaż większa część kapłanów nauki złotemu cielcu ofiary swe składa. Socjalizm nietylko jest rzeczą uczucia, ale i rozumu; polega on na dokładnem poznaniu współczesnych społecznych warunków i przedstawia gotowy i wykonalny program reorganizacji społeczeństwa lub państwa, lub raczej jednego tylko społeczeństwa, bo państwo jest tylko (lepiej lub gorzej) zorganizowanym społeczeństwem.

Jako rzecz uczucia i sumienia, socjalizm jest również, jak chrześcijaństwo, potężny; jako rzecz rozumu stoi na równi z nauką. Jeżeli pierwsi chrześcijanie w uczucie tylko zbrojni pokonać się nie dali, to czyż podobna mieć nadzieję zwalczyć socjalizm, któremu uczucie daje siłę religii, a rozum siłę nauki? Gdyby słowo religija nie miało tak ścisłego znaczenia, powiedziałbym: socjalizm jest połączeniem religii z nauką. Ani podstępem, ani siłą, ani sofistycznymi wykrętami, ani policyją, ani bagnetem nie wytępicie socjalizmu, który w rozumie i sercu robotników głębokie już zapuścił korzenie. W każdym robotniku świadomie lub nieświadomie tkwi mniej lub więcej rozwinięte ziarno socjalizmu, a tego ziarna nowego świata zagłuszyć nie podobna. Nie pomoże tu ani zaprzeczanie, ani obojętność, ani denuncjacja, ani rzeź, ani napaście Ruch idzie naprzód z koniecznością prawa natury, prześladowania utrwalają tylko socjalizm, jak utrwały one chrześcijaństwo. Robotnicy potrafią, jak i chrześcijanie, umierać za swe przekonania; ma już socjalizm swoich męczenników. Zginie mnóstwo jeszcze ludzi, a mimo to socjalizm — jak niegdyś chrześcijaństwo —

*] Należy go odróżniać od materyjalizmu naukowego, któremu bynajmniej nie jestem przeciwny.

ostatecznie odniesie zwycięstwo. Każda kropla krwi robotnika zrodzi setki nowych męczenników, zwiększone niebezpieczeństwo podnieci odwagę, i — że użyję wyrażenia z francuskiej rewolucji: kto śmierci śmiało w oczy patrzy, ten pewnym być może zwycięstwa. Krew i żelazo w tełórzach tylko wznicięci mogą obawą, my drwimy sobie z grózb i niebezpieczeństwa.

Zwróćmy na chwilę wzrok ku Francji, ku temu polu wszelkich prób społecznych i politycznych, na którym niedawno odegrała się olbrzymia a straszna tragedia Komuny. Socjalistyczny proletaryjat, przez wzburzone fale wypadków na szczyt władzy politycznej w Paryżu wyniesiony, uległ po bohaterskim boju przewadze połączonych francuskiej i pruskiej armii; czterdzieści tysięcy robotników wyrzucono w czasie walki lub po niej, równaż ilość wzięto do niewoli, by oddać ich na pastwę zabójczych więzień i ciężkich robót, tej powolnej gilotyny. Co za radość ogarnęła przedstawicieli staroświata! Socjalna kwestyja znikła z powierzchni ziemi! Socjalizm w postaci 80,000 został zabity lub na śmierć skazany!

I czyż zabito socjalizm? Ci panowie krótką mają pamięć! Dwadzieścia trzy lata przed tą katastrofą Paryż był widownią tragedji olbrzymiej, choć nie tak znacznej w każdym razie rozmiarów. Znacie zapewne w ogólnych zarysach rewolucyję lutową. Proletaryjat Paryża zburzył tron monarchii, wzniesiony w lipcu 1830 r. Wziął on do serca frazesy pełne oburzenia, którymi liberalna burżuazyja gromiła zepsucie burżuazyjnej monarchii i wyrwał zło z korzeniem. Ale dla proletaryjatu rewolucyja nie była czczym frazesem, nie zechciał on, usunąwszy wyzyskiwanie i zepsucie w jednej postaci, w innej znów je na tron wynosić. Powstał rząd tymczasowy, składający się przeważnie z uczciwych republikanów z kilkoma przedstawicielami socjalizmu w dodatku. Robotnicy, pełni zaufania, więcej wspaniałomyślni aniżeli przeczorni, tak rządowi oświadczyli:

— Wiemy, że większość z pomiędzy was przeciwną jest naszym dążeniom, lecz chcemy o ile się da uniknąć dalszego krwi rozlewu, jeszcze więc trzy miesiące żyć będziemy w nędzy, jeszcze trzy miesiące będziemy znosić wszelki niedostatek; te trzy miesiące to dla was czas próby. Jeśli po upływie tego terminu zobaczymy, żeście uczciwi, że pragnęlibyście coś zrobić dla głodnego proletaryjatu, postaramy się kwestyję społeczną na spokojnej rozwiązać drodze. Gdyby-

ście nas jddnak znów oszukali, potrafimy sami sobie dać rady...

Rząd wszystko przvrzekł i niczego nie dotrzymał. Założył on wtedy warsztaty narodowe (które nieobeznana z rzeczą prasa burżuazyjna za płód socyjalizmu uważa), by zjednać sobie armiję robotników przeciw socyjalizmowi*). Próba rozbiła się jednak o świadomość francuskich robotników. Nie można było proletaryjatu w pole wyprowadzić, więc go ogniem kartaczów trzeba bało do uległości zmusić. Przedsięwzięto odpowiednie kroki i kiedy burżuazyja (licznych przedstawicieli w rządzie i w zgromadzeniu narodowym licząca) pewną już była powodzenia, wyrzucono 30,000 robotników na ulicę z narodowych warsztatów i zniewolono ich, by albo z głodu umierali, albo walczyli. Tymczasem upłynął właśnie termin trzechmiesięcznego „wekslu na głód“, w d. 18 marca wystawionego. Przez 21 i 22 czerwca przygotowywał się proletaryjat do boju — następnego dnia walka wybuchła.

Nie mojem jest zadaniem rozwijać tu przed wami szczegóły czerwcowej rewolucyi. Dość na tem, że po czterodniowej bohaterskiej walce 40,000 robotników uległo armii, złożonej z 80,000 regularnego wojska i 40,000 gwardyi narodowej. Strasznemi okrucieństwami splamili się zwycięzcy: tysiące jeńców wymordowano; na 12,000 szacują liczbę robotników, którzy zginęli w walce i po walce zostali wyrznięci; takąż samą mniej więcej liczbę robotników, których nie wypadało od razu zabijać, zesłano do Lambessy i Kajenny, gdzie większość padła ofiarą klimatu i okrutnego ich traktowania.

Radość burżuazyi z klęski bojowników czerwcowych nie znała weale granic. Socyjalizm został wytępiony, „społeczeństwo uratowane“ wraz ze wszystkimi pięścidełkami, jak np. rodzina, własność, które burżuazyja tak napozór miłuje, a w rzeczywistości znieważa i depcze. I któż mógł mieć na przyszłość jakieś obawy? Wszak socyjalizm zabity! Wszak

*) „W warsztatach tych zajmowano się tylko robotami ziemnymi, ażeby nie robić konkurencyi w innych gałęziach pracy; a ponieważ ministerstwo robót publicznych nie chciało korzystać z propozycyi zarządu tych warsztatów — przeto obmyśliwano roboty, o których bezużyteczności powszechnie wiedziano. Patrz: „Ostatnie lata dziejów powszechnych od 1846 r. do dni dzisiejszych.“ Lwów, 1881. *Przyp. tłumacza.*

zamordowano dwanaście tysięcy socyjalistów i drugie dwanaście tysięcy na pewną śmierć skazano. Pozbyto się tych „bandytów“, „morderców“, „podpalaczy“, „nowożytnych barbarzyńców“ — lecz czyż podobna wyliczyć wszystkie te łączące słowa, któremi wówczas socyjalistów lżono? Przeczytajcie dzisiejsze gazeciarskie artykuły o Komunie paryskiej, a znajdziecie w nich spis cały, gazeciarze bowiem, sprzymierzeńcy burżuazyi, nie suszą sobie głowy nad wymyśleniem nowych łączących słów, lecz wprost starami się posługują. I tak socyjalizm zabito i pogrzebano, a trupa jego gruba warstwą ziemi przywalono — czyż podobna więc, by mógł on zmartwychwstać?

Upłynął jednak pewien przeciąg czasu i republika spoczęła w tej samej, co i socyjalizm mogile. Na mogile tej Napoleon tron swój postawił. Nastąpiło panowanie „krwi i żelaza“: prasa peryjodyczna została skrępowaną lub przekupioną; nie nie zaniebano, by robotników dla cesarstwa pozyskać; systematycznie zatruwano ducha masy; publicznej i tajnej policji niesłychane dano rozmiary i podniesiono ją do znaczenia pierwszej instytucji państwowej; armię przemieniono w gwardyję pretorjanów (na tem stanowisku dotychczas armija się utrzymuje), zrobiono z niej buldoga, ułożonego do szarpania ludu; krótko mówiąc, użyto wszelkich środków reakcyjnej sztuki państwowej, by uniknąć nowego wybuchu. Więcej od Bonapartego żaden rząd w tym kierunku nie zrobił i zrobić nie może. Polityka Bismarka, to tylko naśladowanie polityki drugiego cesarstwa. Nic więc dziwnego, że Bonaparte stał się bożyszczem burżuazyi i to nietylko we Francyi, lecz we wszystkich innych państwach, szczególnie zaś burżuazyi niemieckiej. Każdy z was, przyjaciele, jeśli sięgnie tylko pamięcią w ubiegłe niedawne czasy, przypomni sobie z pewnością te bałwochwalcze hołdy, które klasa liberalna składała człowiekowi 2-go grudnia, t. j. Napoleonowi III. Stał się on opatrnością, która ludzkie przybrawszy kształty, nie straciła jednak boskich przymiotów: wszechmądrości i wszechrozumu. A koniec pieśni?

Po dwudziestoletnim grobowym spoczynku, olbrzym, którego za zmarłego już miano, wyprostował swe członki, powstał 4 września 1870 r. i wyszedł z mogiły; tron Bonapartego upadł, a socyjalizm znów ożył.

W pół roku później powstała Komuna paryska. Socyjalizm, który w 1848 r. cztery dni mógł się tylko utrzymać, opierał się teraz więcej, niż przez 2 miesiące zjednoczonym

wysiłkom francuskiego żołdactwa, popieranego przez Prusy i po ośmiodniowej dopiero ulicznej walce pokonanym został. Rzeź była straszniejszą jeszcze, niż w 1848 r., liczba skazanych na wygnanie dwa razy większą. Francuska burżuazyja chciała teraz do szczytu socyjalizm wytepić, a burżuazyja innych krajów ochoczo jej przyklaskiwała. Lecz dziś już *) spostrzega burżuazyja, że Pyrusowe **) odniosła zwycięstwo, że własne krajała ciało. Tak troskliwie prowadziła ona dzieło zniszczenia, że w warsztatach i fabrykach brakło jej robotników. A socyjalizm wciąż żyje. Żyje on w Paryżu, we Francyi, Niemczech, we wszystkich ucywilizowanych krajach; żyje on w piersi każdego robotnika, który ma serce, aby czuć i głowę, aby myśleć. Nie może przecież burżuazyja wszystkich zabić robotników! A gdyby się to jej udało, cóżby osiągnęła? Popełniłaby samobójstwo! Burżuazyja egzystuje tylko dzięki robotnikom, bez nich nie może ona istnieć, a przez nich zostanie strąconą; — z tego nieubłagnego dylematu ***) nie ma dla niej wyjścia.

Rozwój burżuazyi fatalnie pociąga za sobą rozrost masy proletaryjatu; proletaryjat zaś, wskutek warunków ekonomicznych, musi przyjąć zasady socyjalizmu. Czem potężniejszą jest burżuazyja, tem znacznie wzrasta proletaryjat, tem silniejszy jest ruch socyjalistyczny, tem potężniejsi są przeciwnicy burżuazyi. Jeśli burżuazyja chce pozostać burżuazyją, to musi się przyczyniać do wzrostu proletaryjatu, a tem samem wzmacniać socyjalizm, który powinnaby wytepić. Zwalczając zaś proletaryjat i socyjalizm, burzy ona podwaliny własnej potęgi, własnego istnienia. Kręcąc się w tem błędnem kole, musi w końcu upaść.

„Krwia i żelazem“ nie podobna jest ruch socyjalistyczny zniweczyć. Daremne czyniono w tym celu usiłowania w r.

*) Pisane wkrótce po upadku Komuny; dzieje której czytelnik znajdzie w „Ostatnie lata dziejów powszechnych.“

**) Pyrus, król Epiru, wypowiedział wojnę rzymianom i zwyciężył początkowo, dzięki lepszej wojennej organizacyi. Napotkał jednak tak znaczny opór, iż po drugiej wygranej wykrzyknął: „Jeszcze jedno takie zwycięstwo, a jestem zgubiony!“ I wreszcie, żeby nie narazić się na klęskę, dobrowolnie odpłynął.

***) Dylemat — dwa przeciwne sobie zdania, z których każde pobija przeciwnika. *Przyp. tłumacza.*

1848. Krwawe gody paryskie w maju 1871 r. nie lepszym cieszyły się skutkiem. Rewolucja czerwcową zmartwychwstać nie swe święciła w Komunie; Komuna także kiedyś święcić je będzie; wybuchy powtarzać się będą z wzrastającą siłą, póki nie runie świat stary, wszelkie wyczerpawszy środki, lub nie wynajdzie się jakiej pokojowej drogi. Ale o tem później. Brutalna siła nie jest w stanie przytłumić socyjalizmu. Kto świadom jest prawa swego, nie zna obawy. Niech nas do więzienia wtrącają, niech nas mordują — sprawa nasza na tem nie ucierpi. Bo duch nieprzeparty, który pozwalał pierwszym chrześcijanom znosić męczarnie z uśmiechem na ustach, i nas socyjalistów ożywia. Postępujemy dalej po drodze, którą nam przekonanie wskazuje, idziemy naprzód, jak szturmujący pułk, który o celu tylko pamięta i nie dba o to, że kule nieprzyjacielskie przeredziły jego szeregi. Sama siła nie przeciw socyjalizmowi nie podoba, pojmują to dobrze przeciwnicy nasi, więc duchowym orężem zwalczyć nas pragną. Zakładają zatem związki robotnicze, w których uczą robotników, iż pomiędzy kapitałem i pracą zupełna panuje harmonija, że w interesie robotnika leży iść ręką w rękę z pracodawcą, że to tylko garstka ambitnych, niesumiennych lub niepomiernie egzaltowanych jednostek rzuciła jabłko niezgody pomiędzy dwa te stany. Zresztą, niechaj przeciwnicy nasi zakładają dalej związki robotnicze, dla nas oni pracują! Codzienna praktyka w dotkliwy sposób wykaże robotnikowi cały fałsz nauki o harmonii interesów. Z początku wpływ burżuazyjnej prasy nastroi go może przeciw socyjalizmowi, wkrótce jednak spostrzeże sprzeczność interesów tych dwóch stanów i duszą i ciałem odda się walce społecznej. Doświadczenie nauczy go, że przy dzisiejszej kapitalistycznej produkcji, interesy robotników i pracodawcy wręcz są sobie przeciwne, naprz. interes robotnika polega na tem, żeby żądać możliwie wysokiej płacy, a interes pracodawcy, żeby możliwie mało płacić. W tej to różnicy — nie mówiac już o ogólnem, politycznem i społecznem położeniu tych dwóch stanów — tkwi źródło bezustannych starć i zatargów, t. j. walki, przejawiającej się w mniej lub więcej ostrej formie. To też dożyliśmy chwili, w której przez dziwną jakąś ironiję losu najzaciętsze, najrozleglejsze bezrobocia (a bezrobocie toż to najgwałtowniejsza po ulicznych bitwach forma walki między stanami) powstały między robotnikami z Waldenburga i Forstu, którzy studyjowali naukę o harmonii interesów w zakładanych przez Hirsch - Dunkera robotniczych

związkach*). Teoretyczne mleko prawomyślności, wskutek wyzyskiwania robotników przez pracodawców, w zjadliwą przemieńło się truciznę. Przy tej sposobności musimy wspomnieć, że najwięcej krzyczące nadużycia miały miejsce w kopalni rządowej Królewska Huta**), do której z pewnością nie dopuszczono ani kropli socjalistycznego „jadu.“ Chociaż zdawaćby się mogło, że to, cośmy dotąd powiedzieli, dostateczne rzuciło światło na niodorzeczne twierdzenie, że ruch socjalny sztucznie zdołano wywołać, wnuknijmy jednak głębiej w to pytanie. Więc kilku ludzi są twórcami ruchu, który jednocześnie wszystkie ucywilizowane ogarnął kraje i który już od wieku tak potężny wpływ na losy Europy wywiera, ruchu bez którego nie podobna sobie przedstawić drugiego cesarstwa i który określił politykę Bismarka. Jak obraźliwym dla robotników jest podobne przypuszczenie! Więc to kilku ludzi zawróciło głowy setkom, milionom robotników, którzy ślepo biegną za przywódcami, jak trzoda owiec za przodującym baranem?..

O, panowie burżua i inni wsteczniczy! Gdyby robotnicy byli tak mało samodzielnymi, jak wy przypuszczacie, daliby się oni już dawno w wasze sieci złapać. Dość znaczne czyniliście usiłowania, by ich ku sobie przyciągnąć, a doprawdy, tysiąc razy większymi, niż socjaliści, rozporządzacie środkami, by moralny i materyjalny wpływ wywierać. Zresztą, jest to istotnem znamięm partyi naszej, iż zwalcza ona z zasady wiarę w autorytety i odtrąca od siebie wszelką myśl osobistego przewodnictwa. Lecz podobne przypuszczenie nietylko obraża robotników, nietylko jest w danym razie fałszywem, lecz jest na wskrós nienaukowem; jest to wpływ poglądu, polegającego na zupełnej nieznanomości historycznego rozwoju.

Dziecię z żywą wyobraźnią a nierozwiniętym rozumem zaludnia świat cały książętami, olbrzymami i czarownikami. Widzi ono wszędzie rzeczy nadzwyczajne, cudowne, upatruje wszędzie działanie sił potajemnych. Również dziecięcym albo raczej dziecinny jest pogład na historję, jako na wytwór niewielu wielkich, czasem złych, czasem znów dobrych ludzi,

*) Hirsch-Dunker zakładał w interesach burżuazji związki robotnicze, w celu przeciwdziałania socjalistycznym stowarzyszeniom.

**) Królewska Huta na Górnym Szląsku. *Przyp. tłum.*

wysoko wznoszących się ponad poziom zwykłych śmiertelników. Są tacy, którzy w każdym zdarzeniu, w każdym ruchu widzą następstwo usposobienia samowoli tej lub innej jednostki, nadprzyrodzonymi obdarzonej przymiotami. Z takiego to stanowiska aż do ostatnich mniej więcej czasów zapatrywała się historia, która niestety była, a dla masy, nieobeznanej z nowymi pracami naukowymi, jest dotychczas tylko spisem imion znakomych władców, wodzów i innych bohaterów*), z opisem bitw, rzezi, działań władzy, sprzysiężeń, — słowem, romans sen acyjny najpodlejszego gatunku, to jakaś historia rycerska lub rozbójnicza, to znowu baśń d'iecięca. Naukowa historia niezbyt dawno powstała. Anglik Buckle głównym jest jej przedstawicielem; rozpatruje on rozwój ludzkości, jako konieczny rezultat wzajemnego oddziaływania między człowiekiem i naturą. Podobnie pojmowana historia, jak i każda inna nauka, nie zna samowoli, a tylko konieczność, nie zna kaprysów, tylko różnorodność, nie zna rzeczy cudownych i nadzwyczajnych, tylko przyrodzone i zgodne z ogólnymi prawami. Cudowne postacie z starodawnych bajecznych historii znikły przy świetle słonecznym; kult bohaterów rzucony został w zbiorowisko zabobonów — wielcy ludzie zostali poniżeni, a ludzkość wywyższona.

Bieg historii przedstawia ciągłe pasowanie się człowieka z naturą, bezustanną walkę o byt. Z początku walezone, by nie uledez naturze, następnie, by naturę pokonać. Dzisiejsza kultura, to zdobycze po walce, tysiące lat trwającej!.

Przyjaciele, wiecie bez wątpienia, iż nauka obaliła biblijną teorię stworzenia. Człowiek nie wyszedł skończonym z rąk stwórcy i nie wyrodził się stopniowo tak dalece, żeby bóg musiał zsyłać na świat proroków, zbawicieli i inne cudowne istoty, by podobne sobie istoty od zupełnego upadku ratować; wiek rodu ludzkiego wynosi też więcej, niż pięć lub sześć tysięcy lat. Badania geologiczne niezaprzeczenie dowiodły, iż ziemia w stałej swej formie — o materji, z której się ziemia składa, nie ma co mówić, gdyż materja nie ma początku ani końca — że ziemia w stałej swej formie milijony lat istnieje i że człowiek w postaci znacznie już do obecnej zbliżonej setki tysięcy lat egzystuje. Dziesiątki

*) Przyjmuję to słowo w zerszem znaczeniu, które mu Carlyle nadał.

tysięcy lat upłynęły od chwili, kiedy współczesny mamutowi *) człowiek doszedł — jak to wnosimy z pozostałych narzędzi kamiennych — do stopnia kultury, stawiającej go wysoko ponad zwierzęta i pozwalającej wnosić o poprzedniej pracy niezliczonej masy pokoleń. Nie może y bowiem postępów pierwotnej kultury mierzyć szybkim krokiem teraźniejszości. Dzisiaj, kiedy opieramy się już na ramionach przeszłych pokoleń, cywilizacyjną ich pracę skupiliśmy w sobie i naokoło siebie, nie więc dziwnego, że się czynniki postępu olbrzymio spotęgowały, podczas gdy najwniejszy postęp w czasach pierwotnych wymagał lat tysiąca. Tak przynajmniej możemy wnosić z drobnej różnicy między narzędziami i sprzętami. domowymi, pochodzącymi z różnych a znacznym odstępem czasu oddzielonych epok.

Pierwotny człowiek nie był tą istotą dumnie wyprostowaną, „wyniosłą ku niebu spoglądającą i na wydatnem czole znamię Pana noszącą“, o której nam biblijna opowiada legenda. Genealogiczne jego drzewo stawia go stanowczo w rzędzie innych zwierząt — podobnie, jak i one, z prostej powstawszy komórki, musiał on przejść przez rozmaite fazy rozwoju; dzięki pomyślnemu zbiegowi okoliczności, udało mu się zająć wyższe od swych krewnych stanowisko.

Jak olbrzymia przestrzeń czasu ubiegła, zanim człowiek w historyczną wstąpił epokę, tego tylko domyślać się możemy, obrachować nie da się to. W każdym razie, historyczna epoka będzie tylko maluczkiem ułamkiem czasu przedhistorycznego, t. j. tego ciemnego peryjodu, w którym człowiek nie mógł zostawić żadnych trwałych swego istnienia pamiątek. Historyczna epoka od tej dopiero wynurzyła się chwili, kiedy w człowieku przejawiała się zdolność tworzenia społeczeństw. Póki człowiek żył samotnie, lub co najwyżej — podobnie innym zwierzętom — stado tylko tworzył, nie mógł on mieć swej historii. Zaczyna się ona dopiero z chwilą, gdy człowiek stał się zwierzęciem towarzyskiem, „*zoon politikon*“ (zwierzęciem politycznym). Jako jednostka nie mógł on się wznieść ponad zwierzęta, dokonać tego mógł tylko w społeczeństwie, w wspólnem z podobnemi sobie istotami pożyciu.

W społeczeństwie dopiero człowiek staje się człowiekiem.

*) Mamut, olbrzymie zwierzę w rodzaju słonia, żył w dawnych geologicznych epokach. *Przyp. tłumacza*

Wszelki postęp, wszelka kultura społecznem jest dziełem. I czem dalej się krąg społeczny rozszerza, tem szybszy jest postęp, tem silniejszy wzrost cywilizacji. Odrębnie stojące jednostki, plemię, naród, świat cały — oto wytyczne punkty na drodze rozwoju ludzkości.

W społeczeństwie także tkwi zarodek moralności. Człowiek musi pojąć, iż korzystniej jest dla niego połączyć się z podobnymi sobie ludźmi, niż wojując z nimi, żyć w ciągłej obawie, w ciągiem niebezpieczeństwie. Kamień węgielny wszelkiej moralności: „czyni twemu bliźniemu, co byś pragnął, by tobie czyniono“, jest wytworem potrzeby, wywołanej świadomością, że ludzie wzajemne łączą interesy. Prawda, iż wzajemna ta łączność rozciągała się pierwiastkowo na nieliczne koło najbliższych, stopniowo jednak rozwijała się w długoletniej szkole nieprzyjemnych doświadczeń, póki nie dosięgła ostatnich granic, siłą tylko bagnetu obecnie podtrzymywanych. Pojęcie ogólnoludzkiej, wzajemnej łączności [solidarności] jest najwyższem cywilizacyjnem i moralnem pojęciem; urzeczywistnienie tego pojęcia jest zadaniem socjalizmu.

A więc kultura jest dziełem społecznem. Każda z jednostek, które żyły dotychczas, musiała walczyć o byt staczać i w walce tej pomagała do utrwalenia panowania człowieka nad naturą i innymi stworzeniami. Każda jednostka włożyła swą czastkę do sumy nagromadzonych cywilizacyjnych zdobyczy. „Wielec ludzi“, o których nam historycy opowiadają legendy, jeżeli istotnie żyli, przyłożyli się również do tego w miarę możności — być może, że w szczęśliwszych okolicznościach, zrobili oni więcej od pozostałych współczesnych im ludzi; w każdym razie, tylko społeczeństwo dało im możność przed innymi się odznaczyć. Według dawnych historycznych legend, narody zawdzięczają to, do czego doszły, cudownym czynom kilku „wielkich ludzi“; krytyczna zaś historia rozpatruje tych wielkich mężów jako wytwór życia narodowego. W oczach nauki — polityczne bożyszcza również mało zasługują na pobłażanie, jak i religijne. Jak dawniej, chrześcijanie zrzucali bożyszcza pogańskie z piedestału, by pokazać strwożonemu narodowi, że ow straszny, cudowny bóg, to tylko drzewo spruchniałe lub kupa kamieni, tak teraz nauka straca „wielkich ludzi“ i dowodzi, że narody podziwiały w nich wytwory własnej wyobraźni. Rozpatrzmy najpotężniejszą chyba postać z historycznych mitów Napoleona, wielkiego Napoleona! Ileż to legend łączy

się z jego istnieniem, jakie nadludzkie przypisują mu czyny! I cóż? Krytyka historyczna pozbawiła go aureoli sławy i zdegradowała człowieka cudownego na stopień zwyczajnego śmiertelnika, który ze zręcznością wprawnego gracza skorzystał z odpływu fal rewolucyjnych i wzniósł się na stanowisko, które okoliczności mu nastreczyły. Pozbawiono jego wojskową i prawodawczą działalność zapożyczoną jej, skradzionego blasku i dowiedziono, że na każdym polu zawdzięcza on swą sławę owocom francuskiej rewolucyi. Nie są to więc czyny jednostki, lecz skrytalizowane w jednostce działania masy*). A więc zgodnie z wyrokiem historyi i mając na względzie, że ludzkość nigdy nie będzie swobodną, póki się od wszelkich przesądów, a zwłaszcza od czci osób nie wyzwoli i nie oswobodzi, że cześć osób, to najzgubniejsza bałwochwalstwa forma, gdyż bożyszcza na ziemi zamieszkałe, jako bliższe, niebezpieczniejsze są dla nas od tych, które się do nieba przeniosły, mając to wszystko na względzie, słusznie Komuna paryska zburzyła kolumnę Vendome; miejmy nadzieję, że wkrótce wszelkie podobne bożyszcza, czy to żywe, czy umarłe, czy to z kości i mięsa, czy też z żelaza i marmuru złożone, w drobne szczątki zdruzgotane zostaną.

Naukowa historyja jest najlepszą mistrzynią demokracji, gdyż wykazuje ona całą nicomość arystokratycznych roszczeń. Niweczy ona bohaterów, czarowników, lecz podnosi znaczenie człowieka, znaczenie każdej jednostki. Nie cudownej sile wybranych jednostek zawdzięczamy naszą cywilizację, — nie, ludzkość podniosła się, jak się podnoszą koralowe wyspy Indyjskiego oceanu, zbiorową pracą niezliczonych pokoleń, pracą milionów i miliardów jednostek. Użyjmy jeszcze innego porównania.

Zapewneście słyszeli, przyjaciele, o wymoczkach, drobnitkich zwierzątkach, tylko przez powiększające szkło widzialnych; otóż, wskutek niezliczonej ich masy zmieniła się powierzchnia ziemi. Słyszeliście zapewne, że Berlin stoi po części na pokładzie, przez podobne wymoczki wytworzonym. Otóż tysiące i setki tysięcy pokoleń ludzkich, jak te wynoczeki, działały, tworzyły, aż wzniosły fundament nowożytnej cywilizacji. Nie ten lub ów człowiek wznosił nas na wyżyny,

*) Na polu administracji, sztuki wojennej i prawodawstwa, Napoleon — jak to teraz dowiedziono — w cudze t. j. Konwentu i Zgromadzenia Narodowego stroił się piórka.

na których stoimy, ale praca zbiorowa wszystkich. Gdyby nawet wszyscy, dobrzy czy zli, nadzwyczajni ludzie nie żyli wcale, stałibyśmy również wysoko, jak obecnie stoimy. Uznają to nieświadomie nasi przeciwnicy, często bowiem ubóstwianych przez się ludzi z błotem mieszają, gdy się już niczego od nich więcej spodziewać nie mogą. Postępują oni, jak dzicy, którzy biczą lub druzgoczą swych bogów, gdy ci żądanych od nich cudów sprawić nie są w stanie. Bonaparte, fałszywy wujaszka swego siostrzeńca, wczoraj jeszcze za największego męża stanu uważany, dzisiaj tarza się w kurzu, pogarżany przez dawnych swych czcicieli, którzy na jego miejsce Bismarkowi, jak bóstwu, hołd składają. A na jak długo? Tego my nie wiemy; wiemy tylko, że i to bóstwo straconem zostanie, a najsilniej ci go będą potępiać, którzy dziś niewolniczymi pochlebstwami mu kadzą.

Przyjaciele, wybaczone mi, żem nieco od rzeczy odstepił. Chciałem wam tylko przedstawić, na jak błędnych podstawach opiera się przypuszczenie, iż rozwój ludzkości jest dziełem kilku niezwykle złych lub niezwykle dobrych jednostek. To, cośmy o przeszłości mówili, stosuje się i do chwil obecnych. Pogląd na obecny ruch społeczny, jako na sztuczny wytwór samowoli i karygodnych zachcianek garstki ludzi, jest na wskrós nienaukowym. Tylko dzieci, nieucy lub politycyjanci mogą to przypuszczać, tylko dzieci, nieucy i politycyjanci mogą temu wierzyć.

Lecz dążenie nasze jest rewolucyjnym!

Rewolucyja — co za straszny wyraz dla starych bab obojga płci! Tak, jesteśmy rewolucyjnistami. Chcemy radykalnego przeobrażenia obecnego społeczeństwa. Lecz popatrzmy strachowi prosto w oczy, a przestanie on być strachem. Żyjemy pośród rewolucyi i żyjemy przez rewolucyję. Cała historyja ludzkości jest ciągłą rewolucyją. Historyja — to ciąg rewolucyj, to tworzenie, wzrost, przemiana, postęp, ciągle przeobrażanie się twórczego życia. Póki człowiek żyje, jest rewolucyjnistą. W tem właśnie tkwi istota jego człowieczeństwa, że wciąż jest z tego, czem jest, niezadowolony, wciąż do czegoś lepszego dąży. Z chwilą, gdy człowiek przestaje być rewolucyjnistą, przestaje także istnieć. Rewolucyja, ruch — to życie, brak rewolucyi, zastój — to śmierć!

Ma wprawdzie słowo rewolucyja inne jeszcze, ściślejsze znaczenie. Rozumieją pod niem gwałtowny rozbrat z istniejącymi formami państwowymi i społecznymi. Dobrze.

Lecz skutek czego nastąpić może owo gwałtowne zerwanie? Któż je wywołuje? Czyż ci, którzy — uwzględniając prawa ludzkiego rozwoju — nową treść w nowej formie, nowe idee w nowych słowach wyrazić pragną? Nie, wina na tych ciąży, którzy przez nieświadomość lub egoizm chcą wstrzymać pochód ludzkiego rozwoju.

Bieg historii — stare to, lecz trafne porównanie — to bieg potoku. Płynie on spokojnie, jeśli żadnej przeszkody nie napotyka, lecz — gdy mu tamę stawiają — tworzy on dziko szumiące wodospady lub też — zniszczenie szerząc — na brzegi się rozlewa. Powstają wtedy wiry, katarakty, zalewy, zamieszki, bunt, rewolucyje.

Wszystkie rewolucyje [w ściślejszem tego słowa znaczeniu], o których nam historia opowiada, sprowadzają nie tak zwani rewolucjonisci, lecz ci, którzy naturalnemu rozwojowi drogę zagrozić usiłują. Dlatego też wszystkie rewolucyje nie mają charakteru napadu, lecz obrony. Obronnym charakter miała Wojna chłop-ska [w 1525 r.] w Niemczech, ponieważ broniono w niej najświętszych praw człowieka, których państwo feudalne nie chciało uznać; obronnym czynem było Zdobycie Bastylli [pod zas Wielkiej francuskiej rewolucyi, 14 lipca 1789] przeciwko zagrażającemu ruchowi wojsk królewskich. Dla obrony zdobyto Tujleryje 10 sierpnia 1792 r. i zaprowadził terror we Francyi, gdyż koniecznem to było, aby się bronić przeciwko spiskom wewnętrznym i napadom zewnętrznym. Obroną była rewolucya lipcowa [1830 r.] przeciwko zamachowi króla z domu Burbonów na swobody obywatelskie. Rewolucya lutowa [1848] była to obrona przeciwko wpływowi sprzedajnego mieszczańsko-królewskiego gospodarstwa. W marcowej rewolucyi [1848] Niemcy bronili się przeciwko wrogiej ludowi kamaryli. Burżuazya, która chciała bądź co bądź zdławić socyjalizm, zmusiła proletaryjat do boju obronnego w dniach czerwcowych. Rewolucya wrześniowa [1870] chciała obronić Francję od hańby sudańskiej. Obroną wreszcie była Komuna, to tragiczne usiłowanie ocalenia rzeczypospolitej francuskiej, potem jak Francję własny jej rząd zaradził był dwa razy w ciągu jednego roku.

W przyszłości również celem rewolucyi będzie obrona. Jesteśmy rewolucjonistami, lecz rewolucyjny ruch, w którym i dla którego pracujemy, wtedy tylko doprowadzi do gwał-

tów i krwi rozlewu, jeśli przeciwnicy nasi, t. j. rząd i burżuazyja tego zechcą.

Przyjaciele! Kiedy już wam w ogólnosci dowiodłem, że ruch nasz nie jest sztuczny, lecz organicznie z danych warunków wypływa, a więc i ustać nie może, póki wywołujące go przyczyny nie znikną; zbadam teraz szczegółowo główne zarzuty, wyrzuty i oskarżenia, któremi nieprzyjazna prasa nas zarzuca, bądź by partycję naszą w opinii publicznej poniżyć, bądź by w łonie jej rozdziwienie wywołać.

Pr. edewszystkiem systematycznie starają się oczernić tak zwanych przywódców, aby pozbawić ich zaufania reszty członków partyci.

— Przywódcy — piszą codziennie małe i duże, oficjalne i burżuazyjne pisma — przywódcy żyją z potu robotników, żyją sobie, opływając we wszystko kosztem robotników, robią z politycznej swej działalności zyskowne rzemio-
t. d.

Znam ja, co prawda, ludzi, którzy potem robotników się karmią, którzy ich kosztem rozkosznie sobie żyją, — są to panowie burżua, wzbogaceni z niedopłaconej najemnikom płacy; co się zaś tyczy panów urzędników, a przynajmniej wyższych urzędników (niższy bowiem urzędnik jest proletaryjuszem, w interesie którego leży wspólnie z nami działać), to pytam się: z kąd biorą się pensyje dla urzędników? Czyż nie z podatków? A któż płaci podatki? Na kimże innym, jeżeli nie na wiejskim lub miejskim robotniku ciąży wszystkie podatki, najbardziej zaś te, które w cenie towarów opłaca (podatki pośrednie). Niech się ci panowie sami w pierś uderzą! „Żyć z potu robotników!“ Doprawdy, panowie burżua tak starannie to robią, że dla innych już nie się nie zostaje. Bo i cóż można robotnikowi zabrać? Nie ma on przy dzisiejszym systemacie eksploatacyi tyle nawet, by rodzinie swojej ludzką egzystencyję zapewnić.

Gdyby tak zwani przywódcy działali nie z przekonania, lecz dla osobistych widoków, zwróciliby się oni we właściwe miejsca, z kąd można już coś wyciągnąć. t. j. do panów burżua lub rządów, które tak olbrzymiemi rozporządzają sumami. Kto się chce sprzedać, sprzedaje się najwięcej ofiarującemu. Nie chcę dziennikarzom, o których mowa, nikczemnej zarzucać potwarzy. Przypuszczam, że wierzą oni w te kłamstwa, które z polecenia patronów swych rozsiewają. W każdym razie oni to, a nie my, mają szczęście służyć ludziom, którzy mają wiele, — bardzo wiele bo wszystkie prawie pie-

niadze — którzy dobrze, bardzo dobrze, a w razie talentu świetnie nawet płacić mogą. Nie my czerpiemy z milijonowego funduszu rządu pruskiego, przeznaczonego dla popierania prasy, nie dla nas istnieją dobrze płatne posady w państwie i społeczeństwie! A pominawszy już finansowe względy, jakież inne korzyści „przywódców” oczekują? Że, stojąc w przedniej strażnicy, są celem napaści przeciwników i prześladowań władzy, lub że ich — co gorsza — od codziennych odrywają zajęć i wykolejąją ze zwyczajnej drogi życia. Walka sama, choć nieuczciwie ją z nami prowadzą, choć nas wszelkich politycznych i moralnych praw pozbawiają, dostarcza jeszcze pewnych wrażeń, ma nawet pewien urok; lecz brak rodzinnego spokoju, często zburzone szczęście rodzinne, niepewność egzystencji, troski utrzymania, a czasami nawet zupełna nędza — doprawdy, czyż to los godny zażdrości?

Kto się sprzedaje, robi to, aby prowadzić życie zbytko-
wne, a nie na to, aby cierpieć głód lub niedostatek. Pomiędzy tak zwanymi przywódcami naszej partii nie znam ani jednego, któryby przez to, że do naszej należy partii, — nie poniósł materyjalnej szkody. To chyba najlepszy dowód uczciwości i bezinteresowności. Prawda, że dla przeciwników naszych, którzy egoizm podnoszą do znaczenia gwiazdy przewodniej w praktyce życia, a kamienia węgielnego w teorii narodowej lub raczej burżuazyjnej ekonomii, podobna bezinteresowność jest zupełnie obcą, nie mogą oni pojąć, iż zasady są ideałami, w obronie których człowiek staje się nieczułym na nędzę i niebezpieczeństwo. Gdyby przeciwnicy nasi mogli to pojąć, nie byłiby naszymi przeciwnikami. Ambycja, współubieganie się, są to potężne dźwignie, lecz stokroć potężniejszą dźwignią jest poczucie obowiązku, świadomość praw swoich. Tej to dźwigni użyjemy, by świat wzruszyć w posadach.

Przyjaciele! Przechodzę teraz do rozmaitych zarzutów, z którymi przeciw socjalizmowi występują i to w podwójnym celu: chcą w ten sposób podburzyć przeciw nam opinię publiczną i zachwiać słabych, niezupełnie stałych w zasadach swych członków naszego stronnictwa. O ile pierwszego dopięli celu, nie będziemy tu rozbiierać, — co się zaś drugiego tyczy, to choć starania ich są daremne, jednakże nie podobna zaprzeczyć — jako redaktor czasopisma, nieraz miałem sposobność o tem się przekonać — iż członkowie naszej partii dają się często zbić z tropu przez podobne zarzuty, w miej-

scowych stawiane gazetach. Rozpatrzmy kolejno ważniejsze z zarzutów.

Po pierwsze, zarzucają nam, iż pragniemy znieść własność. Od tego zaczynam, ponieważ przeciwnicy na pierwszym stawiają to planie. Otóż, przyjaciele, nigdy jeszcze nie wypowiedziano bardziej bezzasadnego kłamstwa. Bo cóż to jest własność? Nauka i rozum uczą, że jedno jest tylko źródło wytwarzania wartości w ekonomicznym tego wyrazu znaczeniu, a źródłem tem jest praca. Tylko praca stwarza ekonomiczne wartości. Kapitał, który płatni przez burżuazję ekonomiści jako drugi czynnik produkcji rozpatrują, jest sam wytworem pracy. Lecz, jeśli praca stwarza wartość, to ma prawo na wytworzoną wartość. Jest to prawo własności. Prawo to własności jest podstawą socjalizmu. Każdy robotnik powinien otrzymywać cały dochód ze swej pracy, innymi słowy: każdy robotnik ma prawo własności do całego owocu swej pracy. Moja własność powinna być wytworem mej własnej pracy. Powyższe zdanie można uzupełnić następującem: nikt nie ma prawa do owoców cudzej pracy. Socjalizm zatem dąży do tego, by każdy pracujący był właścicielem, a niezdolny do pracy z własności wyzutym.

Sądzę, że trudno energiczniej bronić własności. I w dzisiejszym świecie, w którym lenistwo wyżej od pracy się ceni, a materalne położenie człowieka w odwrotnym jest stosunku do produktywności jego pracy i użyteczności jego zajęcia, olbrzymia większość ludzi musi pracować i to ciężko pracować, nie dla rozrywki, „duchowo“ — jak to pańowie burżua w chwilach dobrego humoru o sobie utrzymują. A więc według naszych o własności pojęć, dziś już olbrzymia większość ludu składałaby się z właścicieli. A jakżeż się dzieje przy panującym obecnie pojęciu własności, którego się przeciwnicy nasi trzymają? Nieznaczna tylko część ludności posiada własność. Własność jest monopolem jednej tylko klasy; olbrzymia większość musi zrzec się myśli o własności dla siebie samej i wytwarzać własność dla mniejszości. Dlatego właśnie występujemy przeciw burżuazji, iż uniemożliwia ona dla proletaryjatu posiadanie własności, kradnąc robotnikowi prawnie należną mu własność. Obawiam się, by mnie źle nie zrozumiano. Nie chcę każdego burżua mianem złodzieja piętnować. W ogólności nie mamy do czynienia z osobami, lecz z systematem; przeciwnicy zaś nasi strzegą się systemat nasz krytykować i

starają się natomiast osobistości nasze oczernić; jasny to dowód, iż nie wierzą w sprawiedliwość i siłę własnej swej sprawy. Nie mówię tu o pojedynczych burzua, daleki jestem od myśli czynić ich osobiście odpowiedzialnymi za złe strony dzisiejszego ustroju. Zapatrywanie się nasze na historyczny i ekonomiczny rozwój, z góry myśl podobną wyklucza. Świat burżuazji naturalnie i koniecznie wyrósł ze świata feudalnego, podobnie jak świat feudalny ze starożytnego. Nie mechanicznie lecz organicznie zapatrujemy się na dzieje; wiemy, iż każda rzecz musi mieć swą przyczynę, swą rację bytu i tylko gruba nieświadomość widzieć może w zjawiskach świata samowolę, bądź w złem, bądź w dobrem się przejawiającą. Nie ośmielilibyśmy się nigdy powiedzieć: „Ludzkość ialszywymi szła dotychczas tory; chcemy jej jedyłą właściwą drogę ukazać, kto zaś innego jest zdania, głupcem jest lub nikczemnikiem!“ Byłaby to mowa dzieciaków lub szarlatanów. Nauka nie przyznaje błędów w faktach, widzi ona tylko błędy w zapatrywaniu się na fakty.

Dzisiejsza produkcja rozwinęła się organicznie z poprzednich systematów produkcji, jest to wyższy od poprzednich system produkcji i to go usprawiedliwia. Lecz teraz występuje przeciwko niemu nowy system wytwarzania, system socjalistyczny, przed którym istniejący będzie musiał ustąpić podobnie, jak przed nim musiała ustąpić średniowieczna drobna produkcja.

Dość na tem; nie napadamy na własność, lecz na własność w dzisiejszej jej formie, na własność, powstałą z wyzyskiwania drugich, przez to samo własności pozbawionych.

Rzućmy okiem na dzisiejszy sposób powstawania własności. Powiedziałem już: polityczna ekonomija jednozgodnie przyznaje zasadę, że praca jest podstawą wszelkiego bogactwa. Z tego wynika, iż nikt nie ma prawa do wartości, która nie jest produktem lub równoważnikiem produktu własnej jego pracy. Dowiedziona jest jednak rzeczą, że siła pracy i produkcyjna zdolność jest prawie jednakowa u wszystkich: jeden wyrabia nieco mniej, drugi nieco więcej, lecz to mniej i więcej nie zbyt są oddalone od średniego poziomu. Z tego wynika dalej, że rezultat pracy wszystkich ludzi przy używaniu jednakowych narzędzi — co właśnie ma miejsce w jednym i tym samym narodzie — jest mniej więcej równy, a więc jeśli każdy człowiek otrzyma owoc indywidualnej swej pracy, nastąpi mniej więcej ró-

wność majątkowa. W rzeczywistości — jak wiadomo — równość podobna nie istnieje; przeciwnie panuje największa nierówność. Dlaczego?

Wy, przyjaciele moi, którzy w fabrycznym mieszkaniu wieście, najlepszą macie sposobność zauważyć, jak społeczna nierówność powstaje. Każdy z was zapewne zna fabrykanta, który się w oczach jego wzbogacił. Weźmy np. pana Zimmermana z Chemnitz, typowego burżua, o którym wszyscyście zapewne słyszeli. Otóż, ów pan Zimmerman przywędrował przed 20 lub 30 laty do Chemnitz, również biedny, jak i najbiedniejszy z pomiędzy nas; po pewnym czasie udało mu się uciąć niewielki kapitalik. Wówczas wielki przemysł nie był tak rozwinięty, kapitał nie był tak, jak teraz, skoncentrowany i setki talarów wystarczały, na co teraz tysięcy potrzeba. „Miał on szczęście“, to jest otrzymywał zlecenia, które najętym przez się robotnikom wykonywać polecał; sam także brał w robocie udział, lecz nie większy od każdego z robotników; wiadomą jest bowiem rzeczą — i dlatego właśnie przykład ten jest tak pouczającym — że zdolności pana Zimmermana nie przechodzą pod żadnym względem średniego poziomu. Otóż, pan Zimmerman miał z początku dwunastu robotników, następnie stu, wreszcie przeszło tysiąc, a dziś pan Zimmerman jest milionerem, a więc właścicielem całą gębą, gdy tymczasem robotnicy jego są hołyszami, proletaryjuszami bez własności. Zkąd ta różnica? Odmienną jakością roboty objaśnić się to nie da, gdyż osobista robota pana Zimmermana była ze względu na jakość jak najzwykłej średnią robotą. Pracował on bezwarunkowo nie lepiej i przytem nie tyle, co większość jego robotników. A jednak stał się on milionerem, oni zaś zostali proletaryjuszami. Z dochodów własnej pracy nie został on milionerem, gdyż, gdyby praca w jego fabrykach była tak zyskowną, wszyscy, a przynajmniej większość jego robotników musiałaby posiadać miliony. Zostali oni jednak proletaryjuszami. W tem właśnie rzecz cała, że pan Zimmerman więcej, a robotnicy jego mniej dostawali, niż owoc pracy ich wynosił. Robotnicy pana Zimmermana musieli zostać proletaryjuszami, aby pan Zimmerman mógł zostać milionerem. I jeśli nie każdy z robotników staje się Zimmermanem, to w każdym razie w podobny tylko sposób stać się można wielkim kapitalistą, to jest z pracy swych robotników. Rezultat jest widoczny, mniej jasne są jego przyczyny.

Używam tu słowa pracodawca, właściwie powinno go

się nazywać pracobiorcą. Świat stary lubi wyrażenia, które nie tylko nie malują, lecz po prostu przekreślają pojęcia. Nazywa on pracodawcą tego, który bierze cudzą pracę i gotów jest nazwać pracobiorcą robotnika, który innym własną pracę oddaje.

Dzisiejsza produkcja, na wielką prowadzona skalę, nie pozwala jednostce produkcyjnie na własną rękę pracować; zmusza ona do pracy zbiorowej; wymaga bowiem złożonych maszyn, do których nie można dojść, żyjąc tylko z dochodu osobistej pracy, o ile takowa daje dziś pewien dochód.

W dalszem następstwie, wszyscy ci, którzy nie rozporządzają dostatecznym kapitałem — a przy dzisiejszym sposobie produkcji nikt własną pracą do niego dojść nie może — zmuszeni są sprzedawać swą pracę trzeciemu, posiadającemu odpowiedni kapitał. Cena kupionej przez niego pracy stanowi właśnie płacę roboczą. A mówiąc nawiasem, kupuje on nie tylko pracę roboczą, lecz i robotnika, który od pracy swej oddzielić się nie może i wraz z nią siebie sprzedawać musi. Kupujący utrzymuje, jak wiecie, iż jest dobroczyńcą kupionego przezeń robotnika, „daje“ mu on bowiem pracę, a tem samem i chleb, o któryby robotnik sam się wystarać nie potrafił. Tak się rzeczy mają, według teorii pracodawcy. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Gdyby „dobroczyńca“ wypłacał robotnikowi całą wartość wytworzonych przezeń produktów, nie byłby on w końcu roku ani na grosz jeden bogatszym, chociażby zatrudniał tysiące lub dziesiątki tysięcy robotników. Nie taki jest jednak plan „dobroczyńcy“ — chce on być bogatszym, chce powiększyć swój kapitał. Aby tego dokonać, musi on robotnikowi mniej płacić, niż ten ostatni dla niego wytwarza. Inne mi słowo: płaca, którą mu on daje, nie jest całym równoważnikiem wykonanej pracy; robotnik prócz zapłaconej mu wartości wytwarza jeszcze wartość dodatkową, za którą mu nie płacą. Z tej to dodatkowej wartości tworzą się kapitały dzisiejszej burżuazji. Nie mogę tu głębiej wnikać w tajemnice tego sposobu wytwarzania. Odsłam więc was do „Kapitału“, dzieła Karola Marksa, który tem jest w dziedzinie ekonomii, czem Buckle w historii, a Darwin w naukach przyrodniczych. Dość na tem.

Nie pracodawca jest dobroczyńcą robotnika, lecz robotnik jest dobroczyńcą tak zwanego pracodawcy. Co prawda, dobroczyńcą z musu, gdyż dobroczyn-

ność ta robi go proletaryjuszem, niewolnikiem tego, którego pracą swą wzbogaca. Czyż to tak być powinno? Czyż to jest sprawiedliwem? Ten tylko może tego bronić, kto własne w tem widzi korzyści. Lecz robotnicy musieliby chyba szczególnie nędzę i niewolę miłować, jeśliby wszystkich środków nie używali, aby raz podobnemu położeniu kres położyć.

Najemnicza praca jest węgielnym kamieniem obecnej przewagi stanów i wszystkich tych złych stron, jakie ona za sobą pociąga. Dlatego znieść najem jest najważniejszym celem robotniczego ruchu. Robotnik powinien otrzymywać cały owoc swej pracy, praca zaś jego powinna pod względem produktywności stać na równi ze zwiększoną przez zdobycze nowożytnej nauki produktywnością pracy zbiorowej. Takim jest nasze zadanie.

Nie myślimy napadać na własność, nie zamierzamy jej wcale obalać. Chcemy tylko, by każdy miał własność; pragniemy własność robotnika wyrwać ze szpon kapitału. Do tego zaś dojść możemy na drodze stowarzyszeń. Robotnicy zamiast pracować dla kapitalistów, którzy ich obdzierają i trzymają w niewoli, powinni, zrzeszywszy się i zorganizawszy, sami dla siebie pracować i jako ludzie wolni, otrzymywać cały owoc swej pracy.

Pojmujemy korzyść, scentralizowanej produkcji i wiemy, jak dalece przy zbiorowej pracy owoce jej wzrastają. Chcemy więc utrzymać obecne wytwarzanie na wielką skalę; pragniemy nawet, dając większą swobodę jednostce, jeszcze bardziej spotęgować to wytwarzanie, ale chcemy, by otrzymywane korzyści dostawały się wszystkim w równej mierze, a nie były monopolem niewielu osób.

Jeżeli obecny sposób produkcji w tejże samej formie dalej istnieć będzie, to w końcu dojdziemy do tego samego stanu, w jakim się znalazł starożytny Egipt, gdzie mała garstka była jedyną panią własności, pozostała zaś ludność wystawiona była na najsrozsze cierpienia i nędzę. Cała naprz. północna Afryka zależała od od 2 lub 3 właścicieli, których Neron wywłaszczył w nader prosty sposób, skazując ich na stracenie. Gdyby podobny stan rzeczy nastąpił dzisiaj, to wywłaszczenie odbyłoby się prawdopodobnie nie z woli cesarza, a z woli narodu. W każdym razie wywłaszczenie byłoby konieczne. Nie mogłoby to jednak trwać do nieskończoności, ponieważ sprzeciwiałoby się interesom ogółu i z długotrwałem istnieniem społeczeństwa wcale pogodo-

dzięby się nie dawało, pomimo tej „harmonii“, o jakiej głoszą kapitaliści, a którą my, socyjaliści, jakoby przez swe „bunty“ zakłócić usiłujemy. Gdzież tedy szukać tej „harmonii“? Jest ona wynalazkiem panów burżuazów, bajką dla nieumiejących jeszcze myśleć robotników. Bezrobocia albo zmywy, które w Niemczech, Belgii, Anglii, Ameryce, — jednym słowem we wszystkich państwach, w których rozwinięta jest nowożytna produkcja, bez współdziałania „przywódców“, po większej części nawet wbrew ich woli wybuchają wciąż i pomimo najdotkliwszych klęsk wznawiają się, bezrobocia te — powiadam — są najlepszą odpowiedzią na te oklepane frazesy o harmonii, najlepszą ilustracją nauki panów burżuazów...

My chcemy zakłócić „harmoniję“? Nedorzeczne kłamstwo. My chcemy ją stworzyć, chcemy zmienić obecny ustrój społeczny, gdyż on interesy ludzi uczynił wzajemnie sobie wrogimi, gdyż uzbroił przeciwko sobie łupieżców i złupionych, ciemieżycieli i uciemieżonych. Harmonija, do której my dążymy, na braterstwie polega. Nie będzie już panów i parobków, ale bracia, ludzie z równymi prawami i obowiązkami.

Tylko w stowarzyszeniu, na zasadzie równości osnutem, jest możebną zgoda. Nie jest to czczem marzeniem, idea ta wytrzymała próbę lat tysiąca. Od wieków już posiadamy stowarzyszenie, rdzeń całej ludzkiej cywilizacji — małżeństwo. Męża i żonę wspólne łączą cele. Niejeden zapewne z was, moi przyjaciele, zmuszony był trzymać gospodynię. Doświadczenie jednak pokazało, że nie mówiąc już o innych nieprzyjemnościach, koszta utrzymania domu w tym razie zbyt były wielkie. Dlaczego? Ponieważ gospodyni miała na celu swe odrębne, osobiste korzyści, wręcz interesom pana domu przeciwne. Ma ona tylko swój pożytek na względzie. Inaczej ma się rzecz z żoną. Mąż i żona jedno stanowią ciało. Żonę łączy z mężem wspólność interesu: jego korzyść jest jej korzyścią, jego strata jest jej strata. Oszukując męża, żona oszukuje siebie. Słowem, ma tu miejsce zgoda interesów i na tej zgodzie oboje najlepiej pod względem ekonomicznym wychodzą. Dlatego to utrzymanie domu przy żonie daleko taniej kosztuje, niż przy gospodyni. Toż samo powiedzieć się daje o obecnej burżuazyjnej produkcji. Tak zwanego pracodawcę dzieli od robotnika interes. Interesy obu są wrogie, sprzeczne. W interesie robotnika leży pracować jak najmniej za otrzymaną dzienną płacę, pracodawca zaś usiłuje za daną zapłatę

wydusić jak największą ilość pracy. Robotnik stara się sprzedać swą pracę na czas możliwie krótki; tak zwany zaś pracodawca usiłuje ją kupić na czas możliwie długi, a więc dzień roboczy możliwie przedłużyć, nie troszcząc się wcale o to, czy przy tem robotnik nie ucierpi cielesnie lub duchowo. Słowem: wrogie interesy i rażąca niezgoda, zamiast pozornej „harmonii.“

Jak dobrze burżuazyja — o czem w żadnym razie zamilczeć nie mogę — rozumie społeczne korzyści stowarzyszenia, t. j. rzeczywista harmoniję interesów, pokazuje to, że w najnowszych czasach kapitaliści zaczęli robotników przypuszczać do zysków; a jedynym tego celem jest wytworzyć siłę zasady kolektywizmu oddać w służbę kapitału. Robotnik przez udział w zyskach zachęca się do pracy bardziej nateżonej, niż to ma miejsce przy obecnych warunkach najmu, sądzi bowiem, iż pracuje dla siebie, działa jednak w rzeczywistości na własną tylko niekorzyść i pracuje na filantropa kapitalistę, który poświęcając ciele dla wołu, zabiera lwia część korzyści, zwiększonych wskutek usilniejszej pracy robotników. Zresztą liczba robotników, którzy w sidła te wpadli, bardzo jest nieznaczna, — najlepszy dowód, że robotnicy dostatecznie rozumieją, iż jest to tylko nadużycie zasady kolektywizmu przez ich nieprzyjaciół.

Wracam obecnie do zarzutu, że chcemy znieść własność, zarzutu w odmiennej nieco wyrażonego formie, że żądamy „podziału.“ Z kimże więc mamy się dzielić? Naturalnie z tymi, którzy coś mają, a więc z majątynymi. Ale w nowożytnych czasach przy ogólnych rozruchach proletaryjat nieraz miał sposobność „podzielić się“ z klasami majątynymi, albo — nazywając rzeczy właściwem ich imieniem — złupić je. Mam na myśli rewolucyję lutową w Paryżu, rozruchy marcowe w Wiedniu, Berlinie i w wielu innych miejscach, a wreszcie Komunę. Pomimo rozszerzanych umyślnie najróżnorodniejszych kłamstw, nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości fakt, że nigdy własność tak nie była szanowaną, i nie mówiąc już o podziale na wielką skalę, nigdy mniej nie popełniono przestępstw przeciwko własności, jak podczas tych rozruchów. Dwie są tego przyczyny: po pierwsze, proletaryjat umie odróżnić ludzi od położenia i wie, że nie zmieni stosunku przez prostą zmianę właścicieli. Po drugie, w czasach rewolucyi wszystkie umysły ożywia pewien zapal i całkiem nawet zepsute natury jakieś idealne uswięcają znamię. Dowodzi tego mniejsza ilość nietylko wykroczeń przeciwko

własności (co cyframi dowieść można), ale wszystkich wogóle przestępstw. W Paryżu podczas rewolucyi lutowej robotnicy tak dalece posunęli swe poszanowanie własności, że by świętej swej sprawy niczem nie pokalać, skazywali złodziei na rozstrzelanie. Ja sam w końcu lutego 1848 roku znalazłem w Tuilleries (pałac królewski w Paryżu) kredą napisane słowa: *Les voleurs sont mis à mort* („Śmierć złodziejom!...“)

Przypomina mi to paradny dowcip Henryka Heinego, największego poety niemieckiego po Getem:

— Burżua — tak mniej więcej pisze on, jak się zdaje, do „Augsburskiej powszechnej gazety“ — dość obojętnie patrzeli na upadek monarchii lipcowej; skoro jednak się dowiedzieli, że złodziejów mają strzelać, napadł ich strach paniczny. Wkrótce też panowie Rotszyld i kompanija, nie czując się bezpiecznymi w Paryżu, uciekli czempredzej...

Tak, w rzeczywistości „dziela się“ — bo już nie chcę powiedzieć „kradną“ — nie robotnicy, nie socyjaliści, ale panowie kapitaliści, których doraźna sprawiedliwość ludu do żywego wówczas ubodła.

I ten więc zarzut zwracamy naszym przeciwnikom.

Wykazałem już, jak pracodawcy „dziela się“ z robotnikami. Nierównie ohydniej i jaskrawiej praktykuje się to „dzielenie“ na giełdzie, z tą tylko różnicą, że tu łup stanowią nie robotnicy, ale drobne mieszczaństwo, stan średni u nas. Do czego zmierzają wszystkie grynderskie szwindle, w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu, w usługę których zostaje prawie cała prasa? Otóż, do złupienia publiczności przez zręczne spekulacje. Czytajcie wiadomości giełdowe w *Lipskim dzienniku*, piśmie, którego poglądy w innych kwestyjach są tak różne od naszych. W jego istotnie trafnych wyrażeniach, spekulacja giełdowa scharakteryzowana jest jako prawdziwy, tylko w szaty nowożytnej cywilizacji przyodziany, rozbój ryński. Spekulant giełdowy zapuszcza nowe sieci, a nieszczęśliwe szczygły, które w nie wpadają, są jego zdobyczą. Każdy z was słyszał o sławnym Strusbergu. Jak zrobił on swe miliony? Zaiste, nie pracą, ale zdolnością napędzania pieniędzy innych ludzi w swe własne kieszenie. Jednak Strusberga wszyscy, zgodnie z współczesnymi zapatrywaniem się na własność, uważają za męża czcigodnego; królewsko-pruski urzędnik pomaga mu w jego spekulacjach, na których tym sposobem wyciśniętą zostaje królewsko-pruska państwowa pieczęć. Przeto nie ludźmy się, wyznajmy

szczerze, że to polowanie na własność odpowiada jak najlepiej duchowi dzisiejszego społeczeństwa i dzisiejszego państwa *).

Od tych „czcigodnych“ mężów, którzy „dzielą się“ na wielką skalę, przejdźmy do drobniejszej ich braci, znanej wam po większej części z własnego doświadczenia: mam tu na myśli pośredników, czyli faktorów. Tkacz w Rudach Kruszcowych pracuje dla płacy, która ma go uwolnić od śmierci głodowej, a jednak i tym zarobkiem musi się podzielić z tymi ludźmi, którym udało się wcisnąć między tkacza i kupca lub fabrykanta. Tkacz, pracujący dziennie więcej niż 12, 14, 16 godzin, rok rocznie staje się biedniejszym; faktory zaś, których jedyną pracę stanowi dostarczanie tkaczom surowych materiałów od kupców i kupcom gotowych już towarów tkackich, z rzadkim wyjątkiem stają się coraz bogatszymi. Dlaczego? Ponieważ znają się na „podziale.“ Weźmy inny jeszcze przykład. Przypominacie sobie zapewne to zebranie ludowe, odbyte przed kilku miesiącami w Lipsku, w celu rozstrzasanія ustawy miejskiej administracyi. Nasz przyjaciel Bebel dowiódł wówczas wszystkim, że dzierżący w rękach swych władzę majątni — całą prawie sumę miejskich podatków wylawiają z sakiewek biedaków i później na własną używają korzyść. Toż samo dowiedziono względem Crimmitschau, a gdybyśmy chcieli ściślej rzecz całą zbadać, to podobny objaw znaleźlibyśmy wszędzie, gdzie tylko istnieje przewaga stanów, tak w gminie, jakoteż w państwie. Leży to już w naturze panowania stanów, że stany panujące władzy swej używają ku swej prywatnej i stanowej korzyści. Dlatego też walczyliśmy przeciwko panowaniu stanów, jako źródłu wszelkich społecznych nieszczęść a także przeciwko zależnemu od niego politycznemu nieładowi.

Słowem — nie my żądamy „podziału.“ I ten zarzut

*) Głównymi współnikami Strusberga byli książęta: von Ujest i von Ratibor, oraz hrabia Lehdorf. Oszustwa paryskiego *Credit-Mobilier* świeżo stoją jeszcze w pamięci. Mniej znanym jest proces kupca Cadura we Wrocławiu, który — połączywszy się z 7 „wielmożnymi“ i „jaśnie wielmożnymi“ — puścił się na grinderstwo, figurujące w rejestrach handlowych z drobną sumką 320,000 tal. kapitału zakładowego, podczas gdy cały obrót roczny 9 talarów wynosił.

twórcom jego odrzucamy. Jesteśmy z zasady przeciwnikami „podziału“ w jakiegokolwiek bądź formie. Robotnicy chcą przeskodzić „dzielącym“ się w ich niecznych zamiarach; „dzielącym się“, którzy pozbawiają robotnika części owocu jego pracy; „dzielącym się“, którzy drobną własność pochłaniają; „dzielącym się“, którzy przez podatki wycieńczają naród. Przeciwno tym-to hordom „dzielących się“, którzy jakby rój szarańczy pożerają owoce cudzej gorliwości w gminie, państwie, na giełdzie, w przemyśle i handlu — gdyż i handel tutaj zaliczyć musimy — przeciwno tym hordom, powiadamy, chcemy uchronić społeczeństwo, pracę i własność.

Jeszcze jedno. Jak wyobrażają sobie nasi przeciwnicy ów „podział“, który nam tak uporczywie zarzucają?.. Czyż w samej rzeczy przypisują oni robotnikowi brak rozsądku, iżby ten przypuszczał, że byt swój polepszy, skoro państwo pogłównie podzieli majątek? Od 25 już lat biorę udział w socjalistycznym ruchu i dotychczas nie napotkałem partyi, któraby zdradzała tak godne litości nieuctwo. Każdy robotnik wie, że przy istnieniu terażniejszego systemu produkcji, gdyby nawet wszystkie obecne wartościowe rzeczy — ziemię i kapitał ruchomy — porównano między wszystkich rozdzielono, to i wtedy w społeczeństwie absolutnie nicby się nie zmieniło; objawy dzisiejszych chorób chwilowo byłyby zwalczone, przyczyny jednak dalejby istniały i znowu musiałyby dawne wywoływać skutki; niedługo wypadłoby czekać na chwilę, w której po skutecznym podziale i zaprowadzeniu mechanicznem równości, pod wpływem obecnie rządzących praw ekonomicznych, równość znowuby znikła i wyzyskiwanie znowuby się pojawiło; wrócilibyśmy więc do miejsca, z któregośmy wyszli, na nowo więc trzebaby było rozpoczynać „podział.“ Nie — podobne dziwolągi nie mogły powstać w głowie żadnego socjalnego demokracji. Socjalna demokracja uważa społeczeństwo nie jako martwą maszynę, ale jako żyjący organizm, który, jak każdy zwierzęcy lub roślinny osobnik, podlega ustawicznej przemianie i wciąż w swym rozwoju postępuje naprzód — z tą tylko różnicą, że zbiorowy organizm, który społeczeństwem zwiemy, jest nieśmiertelny, nieznikomy i wszystkie przesilenia, które zdaniem małodusznych śmiertelnych dla niego być mają, odmładzają go tylko i w świeże zaopatrują siły. Nie do mechanicznych, ale do organicznych zmian dążymy. Praca najemnicza, główna podstawa dzisiejszego społeczeństwa i jego niesprawiedliwości, powinna być zniesiona i zastąpiona przez zorganizowaną (ko-

lektywną), zbiorową pracę, która każdemu odda owoc jego usilności i raz już położy kres obdzieraniu pracy przez kapitał. Tylko dzięki temu łupieżtwu, staje się możliwem nagromadzenie wielkich prywatnych kapitałów. Dlatego nie poczytujemy nawet za niezbędną — konfiskatę obecnie istniejących prywatnych kapitałów; prywatny kapitał zwolna, bez gwałtownych środków wywłaszczenia, wsiąknie do stowarzyszeń wytwórczych i obejmujących całą dziedzinę handlu stowarzyszeń spożywczych, które z niemi ręką w rękę iść będą. Panowie kapitaliści będą wtedy zmuszeni albo przystąpić do stowarzyszenia, albo też ich kapitał tak dla nich samych, jak i dla społeczeństwa, pozostanie straconym. Dlatego też prawdopodobnie tak w ich własnym, jako też i w społeczeństwa interesie, wypadnie przeciwko możebnemu opieraniu się kapitalistów przedsięwziąć odpowiednie środki, podobnie jak dzisiejsze państwo ogranicza szaleństwa marnotrawców i warijantów. Bądź co bądź, społeczeństwo tak pod względem wytwórczym, jak spożywczym, to jest w przemyśle i handlu uorganizowane kolektywnie, przecina nerw życia prywatnego kapitału, który — jak pozbawione żywotnych soków drzewo — koniecznie zamrzeć musi, gdy tymczasem wszechwórcza praca ustawicznie nowe będzie wytwarzać wartości i zamiast obumarłych dwakroć i dziesięćkroć obfitsze wydawać owoce.

Ale mówią niektórzy, jak naprz. niemieccy ekonomiści, a między nimi nawet uczeni mężowie, jak profesor Roscher w Lipsku, że praca nie jest wyłącznym, wartość nadającym czynnikiem, że zaliczyć tu także wypada dwa inne: siły przyrody i kapitał. Teoryja ta oczywiście jest dowodem, jak dalece nieuczciwym i ograniczonym robią człowieka przesady stanowe, jak rzadko uczoność i rzetelne myślenie idą z sobą w parze. Że bez sił natury nie zrobić nie jesteśmy w stanie, rozumie się samo przez się, praca bowiem jest tylko zużytkowaniem sił przyrody. Bez ziemi, na której stoimy, bez powietrza, którem oddychamy, nie moglibyśmy żadnego podnieść palca; siły natury są niezbędnymi wymagalnikami pracy; bez pracy jednak nie podobna społecznych wytworzyć wartości, praca dopiero przyrodnicze potęgi do produkcji stosuje... Uważać je przeto obok pracy za czynnik produkcji, pod żadnym pozorem nie można. Ale tutaj mamy do czynienia raczej z niedokładnem wyrażeniem, niż z rozmyślnym fałszem, co niewątpliwie się ujawnia w wystawianiu kapitału jako trzeciego czynnika produkcji. Kapitał pomaga wprawdzie

produkeyi, popiera ją i zwiększa, ale będąc tylko nagromadzoną pracą albo ściślej nagromadzonym wytworem pracy, nie może być uważany obok niej za samodzielny czynnik, zlewa się z nią raczej, tworzy tylko jej cząstkę. W najprostszej pracy ostatniego najemnika ukrytą jest w zarodku nagromadzona cywilizacyjna praca tysiącleci i kapitał ten, którego panowie ekonomiści, ponieważ do ich kramiku się nie nadaje, uznać za czynnik produkeyi nie raczą, jest dla niej nieskończenie ważniejszy od zwykłego kapitału.

Aby naoacznie się przekonać, że praca wytwarza kapitał, że kapitał nie bez pracy nie znaczy, że jej wszystko zawdzięcza, przedstawmy sobie, że nastąpił gwałtowny potop, który usunął z oblicza ziemi wszystkich robotników, a między nimi i niegodziwych socjalnych demokratów, oszczędził zaś panów burżuazów z ich kapitałami, fabrykami, maszynami, wspaniałymi pałacami i całą ich krasą. Jakie byłyby dalsze tego skutki? Oto, albo sami kapitaliści musieliby pracować, albo też wśród swego złota głodową umrzeć śmiercią, podobni owemu królowi z greckiej bajki, Midasowi, który — mówiąc nawiasem i bez aluzji — miał osłe także uszy. Przypuśćmy teraz wręcz przeciwne: że potop oczyścił ziemię z kapitalistów — aby przy prostem nawet przypuszczeniu nie to im nie zaszkodziło! przeniosę ich na jakąkolwiek bądź gwiazdę, choćby naprz. na Wenus — otóż, przypuśćmy, że rasa kapitalistów wraz z ich kapitałami wygasła na ziemi, robotnicy jednak pozostali, ale bez fabryk, maszyn i wszelkiego rodzaju kapitałów, z żywnością do najbliższego żniwa. Jakież byłyby z tego następstwa? Robotnicy wykuliby narzędzia, zbudowałiby domy, uprawiliby pola i w przeciągu kilku lat stworzyliby ponownie zniszczony kapitał, zatarliby najmniejsze ślady potopu. Robotnicy stokroć niż przedtem byłiby szczęśliwsi, byłiby wolni od swych dawnych panów, mieliby kapitał bez kapitalistów. Gdyż przypuszczam, nie bez powodu zaiste, że jeżeliby zjawisko przyrody lub inny jaki wypadek zmiotł z powierzchni ziemi burżuazyję wraz ze wszystkim, co z nią jest związane, żaden z pozostałych nie byłby tak naiwnym, by jej sztucznie wracać życie. Poprzestaśmy na tem: przytoczony wyżej przykład dostatecznie pokazuje, że robotnik obejdzie się bez kapitalisty i stokroć będzie bez jego towarzystwa szczęśliwszy, że kapitalista koniecznie potrzebuje robotnika, że bez niego wprost nie może istnieć, przynajmniej jako kapitalista.

Nie żądamy „podziału“, jesteśmy nawet tak wielkimi

wrogami dzielenia, że dalecy od tego, by dzielić się z kapitalistami, postanowiliśmy przeszkadzać kapitalistom w ich podziale z robotnikami i pragniemy to osiągnąć na drodze powszechnego urzeczywistnienia kolektywnej pracy. I czyż można to nazwać utopijskim dążeniem? Czyż doświadczenie nie wykazało możebności praktycznego przeprowadzenia w przemyśle i handlu zasady stowarzyszenia? Powszechne wprowadzenie zasady tej w czyn jest tylko kwestyją pieniężną... Kwestyję zaś pieniężną sprowadzić można do pytania o dobrej woli. Wiadomo, że Lassalle żądał tylko 100 milionów talarów zapomogi państwowej dla stowarzyszeń wytwórczych, przez co osiągnął na siebie wściekłe okrzyki ze strony burżuazyji, głoszącej, że jeżeli żądaniu temu stanie się zadość, niechybnie grozi ogólne bankructwo.

Czy wystarczy żądana przez Lassalle'a suma, nie będąc badać w tej chwili — w każdym razie suma ta jest to drobna bagatela w porównaniu z tymi miliardami, które dotychczas rządy wyrzucają za okno na nieprodukcyjne, wrogie cywilizacyi i ogólnemu dobrobytowi cele. Przypomnijmy sobie owe kolosalne wydatki na utrzymanie wojsk próżniaczych, których jedynym zadaniem jest obrona obecnych państwowych i społecznych nadużyć; wspomnijmy te tysiące milionów, które pochłonięła ostatnia z obawy socjalizmu wydana wojna (francusko-pruska)! Zaprawdę, wprowadzenie lepszych instytucyj nie kosztowałyby drożej, jak naprawa złych i przestarzałych. Idźmy jednak dalej.

W kilku tylko słowach dam odprawę tym, co robią nam zarzut z komunizmu. Co pod komunizmem rozumieją nasi przyjaciele? Oto, że próżniacy i leniwy żyć będą kosztem społeczeństwa. Ależ, moi przyjaciele, taki komunizm istnieje właśnie dzisiaj i jest podstawą dzisiejszego państwa i społeczeństwa; właśnie przeciwko niemu jest skierowany cały ruch socjalno-demokratyczny. W rzeczywistości, wyraz komunizm ma bardzo różne, wręcz przeciwne znaczenie — mówię: w rzeczywistości, ponieważ sami komuniści w takim używają go znaczeniu. Wyraża on nie wyzyskiwanie pracowitych przez próżniaków, robotników przez niepracujących, ale podporządkowanie osobistych korzyści ogólnym, obronę praw jednostki w społeczeństwie, zwłaszcza co się tyczy własności, przeobrażenie prywatnej własności w ogólną posiadłość; komunizm więc nie znosi własności, gdyż dopóki istnieć będą ludzie, istnieć będzie własność, ale ją upowszechnia, ale dąży do tego, by dla każdego była ona dostępną, dziś bowiem

stanowi ona przywilej małej cząstki ludności. Tak rozumiejąc komunizm, rzeczywiście dążymy do niego.

W paru również słowach załatwie się z następującym z kolei zarzutem, że jesteśmy barbarzyńcami XIX stulecia, że chcemy „zniweczyć cywilizację“, że zwycięstwo socjalnej demokracji byłoby „upadkiem oświaty.“ Zarzut ten nie może dotyczyć partii, w program której wchodzi bezpłatne nauczanie ludu i wogóle bezpłatna nauka we wszystkich wychowawczych i naukowych zakładach. Pod pewnym jednak względem musimy się przyznać do winy. Tak jest — chcemy zburzyć to, co nasi nieprzyjaciele „cywilizacją“, „oświatą“ nazywają. Chcemy znieść niewolę i ucisk, zburzyć państwo nienawiści i rozterek, rozproszyć nieświadomość, duchową noc, w której pogrążona jest niezliczona większość naszych braci. Tak jest, panowie burzua, my, nieprzyjaciele waszej oświaty, chcemy zdruzgotać okowy nieuctwa! Wasza oświata jest także wrogiem oświaty; utrzymuje się ona tylko pogrążeniem całej masy ludu w ciemnocie, skapem udzielaniem mu skar-bów prawdziwej oświaty, zamknięciem dla niego świątyni wykształcenia. Świątynię tę uczynić dla ludu dostępną jest naszym zadaniem; wiedzę, którą zmonopolizowaliście na korzyść kilku wybrańców i którym kawałka chleba odmawiacie, jeżeli nie schlebiają waszym grymasom lub nie sprzyjają waszemu samolubstwu — wiedzę, powiadam, chcemy zrobić ogólnem wszystkich dziedzictwem. Chcemy założyć rzetelne szkoły ludowe — nie zakłady tresowania, jakimi są dzisiejsze ludowe szkoły, urągające nazwie, którą noszą; nie takie szkoły, których nauczyciel skazany jest na głód cielesny, a uczniowie na duchowy, w których dzieciom biedaków rzucają z litości parę nędznych okruszyn, nie mogących zaspokoić najskromniejszych nawet potrzeb umysłu, nie takie wreszcie szkoły, gdzie starają się jak najmniej udzielić wiedzy; nie, my chcemy szkół ludowych w najobszerniejszym znaczeniu, szkół dla ludu, w którychby wszystkim dzieciom zarówno nie skapiono wiedzy, w którychby wszystkie zadatki umysłu obudzano i rozwijano, a nie, jak to ma miejsce teraz, przerywano naukę w chwili, w której się ona właśnie rozpocząć powinna. Socjalizm „wrogi cywilizacji“!.. Czyż dlatego, że każdej zdolności pozwole się rozwijać? Jakże potężny: będzie bodźcem dla postępu cywilizacji rzetelne wychowanie ludu? Zdolności są równomiernie między ludźmi podzielone: jest to prawda, o której nauka wątpić nie pozwala i której my ściśle się trzymamy, jako podstawy socy-

jalistycznego i demokratycznego poglądu na świat, — ale dzisiejsza społeczność tylko szczupłej garstce pozwala zdolności swe rozwinąć, a i tym nawet, z rzadkim bardzo wyjątkiem, jednostronne, spacone daje wykształcenie. Rzady dzisiejsze zabijają niezliczoną ilość zdolności. Dziwią się nieraz, dlaczego w pewnych epokach tylu znakomitych zjawia się mężów? Są to właśnie epoki, w których drzemiące zdolności mają sposobność ujawnić się i siłę swą czynem przejawić. Ma to zwłaszcza miejsce podczas rewolucyj, budzących nowe potęgi do obrony nowych idei i instytucyj. Przypomnijmy sobie, jak wielką np. ilość polityków, mówców i wodzów wydała rewolucya francuska. W takich czasach nie ma więcej, jak w zwykłych, zdolności, ale — że użyję tu ekonomicznego wyrażenia — większy jest na nie popyt. Okoliczności tworzą nie tylko złodziei, ale i „wielkich ludzi.“ „Wielki człowiek“ jest tylko zwyczajnym człowiekiem, mającym sposobność stać się „wielkim.“ Wspomniałem o tem tylko, aby pokazać, jak potężną będzie nasza cywilizacja, skoro społeczność za najważniejsze swe zadanie uzna jak największy rozwój zdolności wszystkich. A więc żądamy jak największego dla wszystkich wykształcenia. Wiedza ma być dla wszystkich dostępna i swobodną, ma strzaskać krepujące ją pęta; oddanie się jej nie ma pociągać za sobą nędzy materyjalnej lub prostytucyi duchowej. Tak, chcemy obalić waszą cywilizację, ponieważ jest ona wrogiem prawdziwej oświaty, ponieważ z rzetelną cywilizacją wcale pogodzić się nie daje, ponieważ gwałci naukę i zmusza ją zaprzedać się bogactwu i władzy, ponieważ na niesprawiedliwości osnuta, nawskróś jest niemoralną i do prostytucyi wiedzy dostarcza jeszcze prostytucję kobiety, — najsromotniejsze piętno naszej zwiędłej cywilizacji.

I z jakim czołem przedstawiciele tego społeczeństwa nierządu śmieją nam zarzucać, że chcemy obalić rodzinę, zaprowadzić wspólność kobiet i „swobodną miłość.“ Tak, chcemy swobodnej miłości, chcemy wyzwolić ją z więzów, jakie jej dzisiejsza społeczność narzuca. Ale przeciwnicy nasi, mówiąc o wspólności kobiet, o zniesieniu rodziny, widzą tylko samych siebie w zwierciadle. Spowiadają się z własnych swych grzechów. Dalecy od dążenia do wspólności kobiet, chcemy tylko wykorzenić obecnie istniejącą ich wspólność; dalecy od tego, by niszczyć rodzinę, dziś poniżoną i dla większości w swej niepokalanej formie będącą niedoścignionym ideałem, pragniemy ją uszlachetnić i sprawić, by swój dobro-

czynny wpływ na wszystkich rozlewała. Ku największej mej radości widzę, jak wiele jest na tem zebraniu obecnych kobiet; dowodzi to, że kobiety zrozumiały wreszcie, jak ważnym jest dla nich ruch socyalny, jak wiele im zależeć powinno na zwyciężtwie zasad socyalistycznych. Wiele dotychczas rozprawiano o tak zwanej kwestyi kobiecej. Dla nas kwestyja ta nie istnieje i istnieć nie może odrębnie, ponieważ interesy ludzi są solidarne. Kwestyja kobieca jest częścią wielkiego socyalnego pytania; wraz z niem może być ona rozwiązana, bez niego zaś nigdy. Napróżno pracuje ten, kto dąży do emancypacji kobiety, nie myśląc o powszechnem społecznem wyzwoleniu. Kto zaś walczy o powszechną społeczną emancypację, ten pracuje zarazem nad wyzwoleniem kobiety. I zaprawdę, samo już położenie kobiet w dzisiejszem społeczeństwie wystarczałoby do usprawiedliwienia socyalnego ruchu i do wydania wyroku śmierci na społeczeństwo, które doprowadziło je do podobnego stanu.

Gdzież tedy szukać tej „świętości rodziny“, o której bają nasi przeciwnicy? Czy u tych prostytutek, które na setki tysięcy liczyć wypada i które zalegają ulice tak wielkich miast, jak i małych miasteczek, sprzedając swe ciała więcej dajacemu? W samym Berlinie jest ich 20,000, Berlin jednak nie jest mniej moralny od innych miast. Wogóle w Niemczech, Anglii, Francyi, Ameryce, — wszędzie, gdzie istnieje przeciwieństwo klas, gdzie wielki zachodzi przedział między bogatym i ubogim, gdzie wyzyskiwanie człowieka przez człowieka jest prawidłem i prawem, wszędzie — powiadam — napotyamy smutny objaw nierządu. Prostytucyja nie jest przejawem miejscowym lub narodowym; żaden naród nie może, jak ongiś faryzeusze, umyć ręce od wszystkiego, mówiąc: „Dziękuję ci, boże, że nie jestem tak zły, jak inne narody.“

Prostytucyja jest nieodzownem następstwem istniejących stosunków, nieuniknionem uzupełnieniem burżuazyjnego małżeństwa, jego wstrętnym sobowtórem; nierząd, będący powszechnie społeczną instytucyją, drwi sobie ze wszystkich starań, mających na celu wyrógowanie go z terażniejszego społeczeństwa. Co najwięcej, obłudna policyja moralności może go z rynku na odludne wygnać zaułki. Dopóki setki tysięcy kobiet będą miały do wyboru: albo umrzeć z głodu, albo oddać się za pieniądze, dopóty mowy być nie może o zniesieniu nierządu. Prostytucyja wtedy dopiero zniknie, gdy każdy będzie mógł żyć uczciwie; to zaś wymaga radykalnego

przeobrażenia obecnego społeczeństwa, obecnego sposobu wytwarzania. Upadła kobieta jest godną naszej litości i sympatii; historyja jej jest społeczną tragediją, wzruszającą każdego, kto w piersi swej ludzkie nosi serce i umie czytać w sercu człowieka. Złe wychowanie, zły przykład, rozprzeżenie węzłów rodzinnych, głód — oto jest kilka z długiego szeregu przyczyn, wiodących niechybnie do zguby: kto ośmieli się rzucić kamień na upadłą, nieszczęsną ofiarę społeczeństwa? Czemże tedy jest prostytutycja, jeżeli nie wspólnością kobiet? Gdybyśmy jej pragnęli, nie potrzebowalibyśmy wypowiadać wojny obecnemu społeczeństwu.

Powiedziałem już poprzednio, że prostytutycja jest wstrętnym cieniem burżuazyjnego małżeństwa. Zwróćmy jednak swą uwagę na instytucję małżeństwa w dzisiejszem społeczeństwie. Czyż obecnie kapitał nie wydaje małżeństwa na frymark? Czyż dzisiaj małżeństwo funduje się na miłości i wolnem od wszelkich względów przywiązaniu? Czyż w rzeczach tych nie decyduje mienie? Czyż małżeństwo nie jest spekulacją, interesem, naigrawaniem się ze związku sere? Czyż nawet w małżeństwie kobieta się nie zaprzeda? Czyż nie oddaje się ona jako towar? Czyż w wyższych klasach małżeństwo i miłość nie są wyszydzane? Czyż przed zawarciem ślubu nie oceniają narzeczeni wzajemnie swych majątków? Czyż nie uważanem bywa za szaleństwo zaślubienie kobiety lub mężczyzny z „niższej sfery“? Czyż nie poczytuje się to za „roztropne“ i „praktyczne“ — zmuszenie córki biednych rodziców do oddania ręki bogatemu, staremu lubieżnikowi? Czyż fabrykant, który córkę swą wydał za kochającego ją i ukochanego przez nią robotnika, nie bywa przez swych towarzyszy uważany za kandydata do czubków? Czyż przeciwnie, nie może on liczyć na ogólne uznanie, jeżeli zniewoli ją do zaślubienia wstrętnego, ale równego mu burżuaza?.. Czyż to nie jest prostytutycja?.. Czyż kobieta nie jest przedmiotem zbytu?.. I zauważmy, że ta profanacja małżeństwa ma miejsce nietylko w wyższych sferach społeczeństwa, ale we wszystkich jego klasach, gdzie tylko czczą bożka Mamona.

Przypominam sobie obrazek jednego z naszych pism humorystycznych. Dwaj starzy, siedząc razem, rozprawiają, syn bowiem jednego z nich chce poślubić córkę drugiego.

— Mój syn dostanie tyle i tyle morgów ziemi, tyle i tyle wołów, krów i koni... Jakie wiano otrzyma twa córka?..

— Ja mogę jej tylko dać tyle a tyle...

— To za mało, musisz dodać jeszcze parę wołów i krowę...

— Nie mogę... — brzmi odpowiedź.

— W takim razie nie mamy dalej co mówić...

Oto jest obrazek życia. Sam Juwenal*) nie mógłby napisać ostrzejszej satyry.

Chętnym się z naszej cywilizacji, poczytujemy się za nieomal różne od dzikich istoty, a jednak sprzedajemy dziewczyny za woły i krowy, podobnie jak to ma miejsce u Kafirów w południowej Afryce. I dlaczegożby nie? Społeczność nasza funduje się na poniżeniu człowieka, którego straca do znaczenia towaru; że kobieta musi ciało swoje sprzedawać, jest to tylko jedna strona tego systemu, który zmusza robotnika sprzedawać swą pracę, t. j. siebie samego, swą duszę i ciało. Ta tylko istotna tu zachodzi różnica, że cel, w jakim niewolnik najmu się zaprzeda, jest społecznie koniecznym czynem, który tylko przez warunki, w jakich się odbywa, jest klęską dla robotnika, gdy tymczasem czyn prostytutki wyrządza chańbę miłości, a przez nią całą ludzkiej naturze. Miłość daje się, kupczyć nią się nie godzi. Sprzedaż jej, czy w małżeństwie, czy bez małżeństwa, jest tylko nierządem. Każde skojarzone przez Mamona, choć pobłogosławione przez kapłana małżeństwo, jest prostytutką; każde zaś połączenie mężczyzny z kobietą, które miłość uświęca, choćby mu kapłan nie błogosławił, prawdziwem będzie małżeństwem.

Dzisiejsze społeczeństwo, nie szcędząc kobiety, w innej jeszcze formie wystawiło ją jako ludzki towar na sprzedaż. Czy wilczy apetyt kapitału, którego żądze wzrastają z ilością pochłoniętych ofiar, nie okuła kobiety, zarówno jak i mężczyzny, w kajdany niewolnictwa najmu i nie wtrącił jej do tych więzień roboczych, zwanych fabrykami? Czyż tem samem nie zburzył on „rodziny“ pracującego ludu? Jednak nie na tem koniec. Nienasycony kapitał wabi do siebie nawet dzieci i składa je na ofiarę na oltarzu bożka, pożerającego ludzi. Mężczyzna, kobieta, dzieci — to wszystko niewolnicy najmu. Gdzie tu miejsce na „ognisko“, bez którego o życiu rodzinem wcale myśleć nie podobna? I mimo to pobożny kapitał bije się w piersi, wzywając pomocy niebios, by wytepiły niecnym socyjalistów, usiłujących węzły rodzinne rozerwać!

*) Rzymski poeta, satyryk, chłuszczący głupotę i zepsucie obyczajów swego czasu.

O, wy obłudnicy! Robotnik nie ma rodziny! Wyście go z niej wyzuli. I dlatego właśnie, że chce ją posiadać, że chce być człowiekiem, jest on socyjaldnym demokratą!

Praca jest podstawą wszelkiego postępu, pracą tylko ludzkość nad zwierzęta się wyniosła, pracą wyswobodziła się z niewoli natury. Ale środek oswobodzenia stał się środkiem ucisku. Zamiast przez pracę być wolnym, robotnik jest pracy niewolnikiem. Z tej niewoli pracy robotnik musi się wyzwolić. Nie może on być żyjącą maszyną, która robi człowieka rzeczą, często nawet dodatkiem martwej maszyny, zwanym tkaczem, cieślą, maszynistą; ma on być człowiekiem, który tka, obrabia drzewo, buduje maszyny, aby spełnić swe społeczne obowiązki. Robotnik, który w warsztatach lub fabryce pracuje 10, 12, 14 godzin dziennie, a potem ma jeszcze przed sobą kawał drogi do domu, robotnik taki—powiadam—nie ma czasu być człowiekiem. Znużony przychodzi do domu, zasypia, a obudziwszy się nazajutrz, zmęczony jeszcze pracą dnia poprzedniego, spieszy znowu do pracy. I to mam ludzkim nazwać życiem?.. Nie — tak nawet zwierzę nie żyje. Żaden właścianin nie uważałby za dobre tak męczyć swoje konie lub bydło. Ale człowiek jest cierpliwszy, niż zwierzę i na swoje szczęście jest wytrwalszy. Dzisiejsze społeczeństwo przez zburzenie rodziny, przez poniżenie kobiety, bardziej niż przez inne swe zbrodnie straciło moralne do dalszego istnienia prawo, wydało na siebie wyrok śmierci. Społeczność, która prostytutcyję podnosi do godności urzędowej instytucyi, nie ma prawa ustami swemi kłać świętego wyrazu moralności; dziś już skazana, zginie w godzinę wybuchu uczucia ludzkiej moralności, tkwiącego w piersi uciśnionych.

Kobieta wrażliwsza, delikatniejszymi obdarzona nerwami, bardziej niż mężczyzna odczuwa swe zhańbienie. Ztąd to ów gorliwy udział kobiet w socyjalistycznym ruchu, który im wolność, przywrócenie czci obiecuje. Ztąd to owo zaszczytne stanowisko, które zajęły niedawno kobiety w walce bohaterów Komuny. Młode matki, z niemowlętami przy piersiach, zuchwale stawiając czoło kulom swego wroga, zachęcały mężczyzn do walki; dziewczyny ujmowały w swe ręce chorągwie, wypadły z rąk umierających robotników i gardząc śmiercią, biegły na spotkanie nieprzyjaciela, aż wreszcie przesyte kulami pijanego żołdactwa, padały bez życia. Setki pojmanych kobiet i dziewcząt już z śmiertelną raną w piersi, z szyder-

czą dumą wołały; Niech żyje Komuna, a gasnące ich oko rzuciło na nieprzyjaciół spojrzenia pełne pogardy.

— Bezecne podpalaczki! Prostytutki! Wzgardzone i wstrętne istoty!.. — oto wyrażenia, które jednozgodnym chórem głosi wsteczna prasa burżuazyi! Więc to były „bezecne podpalaczki“? Nikczemne kłamstwo burżuazyi! Nędzna bajeczka, którą wymyślili łajdacy i której uwierzyli głupcy; oszczerstwo, dziś już dostatecznie zbite świadectwami powszechnie szanowanych wrogów?

Więc to były „prostytutki“? Bez wątpienia w pewnym, małym stopniu były one niemi. Ale czyż to Komuna je „prostytutkami“ zrobiła? Nie, panowie burżua, to wasze społeczeństwo, wasz „najlepszy z możliwych światów“ hańbą je napiętnował, a wyście ją uświęcili. Komuna nastęrczała im sposobność wyjścia z tego błota, oczyszczenia się z brudów waszej społeczności. I wy dziwicie się ich gorącemu zapałowi dla Komuny, ich szalonej, djabelskiej nienawiści starego społeczeństwa, społeczeństwa nierządu, nienawiści, która ich na plac boju przywiodła; dziwicie się temu, że one w części furyje, w części zaś anioły, usiłowwały zemścić się za wycierpiane gwałty i śmiercią dla świętej sprawy odpokutować za życie hańby. Ach, „wiekuista kobiecość“ w tych pozbawionych kobiecości, wzgardzonych istotach podeptana, wspina się, jak wąż, i żądło swe w wasze zapuszcza społeczeństwo.

Wy nazywacie siebie chrześcijanami, a jednak zapomnieliście, że Jezus zawstydził obłudnych świętoszków, którzy cudzołożnicę ukrzyżować chcieli. Wy ośmielacie się nawet umierające znieważać, te ofiary waszego społeczeństwa, te męczenniczki nowej nauki, która zapowiada niewolnikowi koniec jego poddaństwa, kobiecie — koniec jej nierządu.

Przyjaciele, wyście dostatecznie to pojęli, że „kwestyja kobieca“ nie da się od ogólnej kwestyi społecznej oddzielić, że dla nas jest rzeczą największej wagi zjednywać dla ruchu naszego kobiety: stowarzyszenie robotników fabrycznych i rzemieślników, założone tu w Crimmitschau i niewyróżniające niczem robotników od robotnic, przez to faktyczne uznanie równouprawnienia obu płci zrobiło daleko więcej dla wyzwolenia kobiety, niż wszystkie razem wzięte „stowarzyszenia kobiet“, mniemające, że wzięły kwestyję kobiecą w dzierzawę.

Kobieta jest nieodzownem uzupełnieniem mężczyzny — bez niej nie może on być człowiekiem, bez jej współdziałania

nie może żadnego urzeczywistnić ideału. Dlatego w ruchu naszym potrzebujemy koniecznie pomocy kobiet. I obowiązek i korzyść nakazują im towarzyszyć nam w walce. Kobiety, które dziś czują najsilniej nikczemność obecnego społeczeństwa, najlepiej też odczuwają korzyści społecznej emancypacji. Dlatego każda kobieta i dziewczyna, zamiast męża i kochanka odwozдить od ruchu, niechaj go zachęca i wlewa weń odwagę, gdy się choć na chwilę zachwieje; niechaj każda matka głosi swoim dzieciom ewangeliją równości i swobody, aby wyrosło pokolenie, które w wyniosłem przeświadczeniu o swej ludzkiej godności nie ścierpi dłużej na ziemi ani panów, ani parobków.

Przyjaciółki i przyjaciele! Jeszcze jeden mam odeprzeć zarzut i na tem zakończyć tę część mego odczytu. Mówią, że chcemy obalić panowanie burżuazji, aby na jej gruzach wnieść państwo robotników. Nasz program zbija to oskarżenie. Prawda, chcemy obalić panowanie burżuazji, ale po to tylko, aby zniweczyć wszelkie panowanie stanów. Burżuazja sędzi po sobie, zdruzgotała ona państwo feudalne, by na jego miejscu założyć państwo burżuazji. Jedno panowanie stanów przez drugie wyparła. Proletaryjat wyższe ma cele. Zbyt on ucierpiał za panowania stanów, aby nie być wrogiem samej jego zasadzie. I nad którym to stanem ma proletaryjat panować? Sam on stanowi „stan najniższy“, nie ma więc już stanu, któryby mógł on jeszcze wyzyskiwać i łupić. My dążymy do kolektywnego zorganizowania społeczeństwa, do równości praw i obowiązków. Jak solidarność zburzyła plemienne i narodowe przesady i rozterki (ostatnie przynajmniej pod względem umysłowym i ekonomicznym, choć pod względem politycznym istnieją one dotychczas), tak również zdruzgotuje ona przedziały stanowe, aby ludzkość swobodnie mogła się rozwijać. Nie chcemy ani eksploatatorów, ani eksploatowanych, — ani panów, ani parobków; nie chcemy władzy i poddaństwa! Porządek w równouprawnieniu, zamiast nieporządku w ucisku — oto, czego pragniemy. I któryż uczciwy człowiek poczyta żądania te za niestuszne?

Przebiegłem więc kolejno główne potwarze, któremi nas przeciwnicy nasi obrzucają, i dowiodłem ich bezzasadności. Pokazałem, że potwarze te są karykaturą burżuazyjnego społeczeństwa, które pod wpływem wyrzutów sumienia w mglistych obrazach rozgorączkowanej wyobraźni własną wstrętną postać postrzega.

Wykazałem, że przedstawiciele i chwalczy starego społeczeństwa wyrzucają nam właśnie jego nałogi, występki i zbrodnie. Dowiodłem, że podział, że wspólność kobiet systematycznie praktykuje się w starym społeczeństwie. Dowiodłem, że właśnie stare społeczeństwo depcze własność, burzy rodzinę, pozbawia lud dobrodziejstw cywilizacji, podrywa i tamuje kulturę. Dowiodłem, że to my, socjaliści, bronimy przeciwko burżuazji własności, rodziny, cywilizacji, że to my zwalczamy podział i wspólność kobiet.

Dowiodłem, że jesteśmy tymi, którzy wśród powszechnego rozstroju i ogólnego rozłamania na wrogie i sprzeczne dążenia — pragną zaprowadzić ład i zgodę.

Słowem, dowiodłem, że wszystkie zarzuty naszych przeciwników możemy skierować przeciwko nim samym i zwalczać nimi ich samych; walczymy nie *przeciw* własności, lecz *za* własność; nie *przeciw* rodzinie, lecz *za* rodzinę; nie *przeciw* oświacie, lecz *za* oświatę; nie *przeciw* porządkowi, lecz *za* porządek; nie *przeciw* zgodzie, lecz *za* zgodę.

Dowiodłem, że ruch robotniczy jest ruchem cywilizacyjnym, który zawdzięcza swój początek nie ślepemu trafowi, nie samowoli, nie kapryśnemu przypadkowi, lecz wszechał się z przyrodniczą koniecznością i z równą siłą musi swe zadanie wypełnić. Dowiodłem, że tylko bezmyślne zaślepienie podawać może w wątpliwość charakter ruchu socjalno-demokratycznego, i że każde usiłowanie powstrzymania tego ruchu jest równie nierozumne i daremne, jak bezowocne byłoby wysiłki podrażnionego byka, chcącego powstrzymać w biegu nieukrócony pęd lokomotywy. Jak lokomotywa w biegu swym rozmiażdżyłaby go tylko, tak i ruch robotniczy zdruzgotuje wszystkie przeszkody, które staną w poprzek jego drogi.

Powinni to zrozumieć nasi przeciwnicy. Powinniby przecież raz pojąć, że w *ich* to właśnie leży interesie zapobiedz katastrofie. Świat dzisiejszy nie może dążyć do bezwładnego spoczynku. Interesy sprzeczne ścierają się, walka stanów i wojna są nieuniknionem tego następstwem. Czyż warto starać się o zachowanie takiego stanu rzeczy?

Przeciwników naszych możnaby podzielić na dwa obozy: jedni walczą z nami przez *nie wiadomość*, drudzy powodowani *złą wolą*. Do pierwszych zwracam się z wezwaniem: Zapoznajcie się z naszym ruchem! Przystaniecie go się obawiać, skoro tylko poznacie go; obawa jest najgorszym doradcą. Czerwone widmo, które was przeraża, jest podobnie,

jak wszystkie widma, wytworem przesądu, i zniknie przed badawczym wzrokiem rozumu. Znajomość stosunków ekonomicznych rozprasza nie tylko bezrozumną obawę, lecz powstrzymuje także i ślepy fanatyzm. Wiedza nie zna fanatyzmu. Wiedza nie odwołuje się jedynie do namiętności, ona nie denuncjuje, lecz bada. Wie ona, że wszystkie objawy mają swoje przyrodzone przyczyny, stara się więc usilnie je zbadać, usunąć — nie walczy jednak z wiatrakami na ślepo. Wskażą nam może na dawniejsze cywilizacyjne dążenia, które udało się przytłumić i które nie mogły ostatecznie swych przeciwników zwyciężyć. Dlaczego jednak tysiączne nawet nieudane próby mają przeciwko nam świadczyć? Alboż nieczego nie nauczyliśmy się z otwartej księgi dziejów? Czyż mamy koniecznie raz jeszcze na własnej skórze czynić doświadczenia, już dawno zrobione? Utrzymywać tak, znaczyłoby to zadawać kłam wszelkiemu postępowi i wszelkiej wiedzy.

A wy, którzy w imię złej woli z nami walcycie, wiedząc, że po naszej stronie prawda, i tylko z pobudek egoistycznych przeciwko nam występujecie, pomyślcie, jak ślepym jest ów egoizm, który wami powoduje. Społeczeństwo dzisiejsze daje wam liczne przywileje, ale żadna siła na ziemi nie zdoła wam je nadal zachować. Królestwo wasze chyli się ku upadkowi. Musicie upaść. Jeżeli zdolni jesteście zrozumieć wasze istotne potrzeby, powinniście starać się uczynić spadzistość, na której stoicie, niezbyt stroma. Wczytajcie się w księgi sybilińskie*): im dłużej będziecie się ociągać ze sprawiedliwością, tem bardziej pogorszycie wasze położenie, tem gorzej dla was, tem większe oczekują was utrapienia w nowym świecie. Wasz upór może mieć jeden tylko skutek, może on tylko zwiększyć bóle porodu lub narodziny przyspieszyć. W każdym razie możecie tylko stracić, skoro nieunikniony kryzys zechcecie gwałtami zaostriżyć i nadać mu bardziej druzgoczący charakter.

Uniknienie gwałtownej katastrofy — leży w interesie wszystkich, tak dobrze w waszym, jak i w naszym. Leży to w interesie wszystkich, ażeby rzucić pomost nad przepaścią, która oddziela świat nowy od starego. Pewien angielski mąż stanu powiedział, że historia stronniectw jest historia kompromisów. Do pewnego stopnia, zgoda! Szkoda tylko, że panujące stronniectwa wtedy dopiero uciekają się do kompro-

*) Księgi z wyroczniami u rzymian.

misów, gdy już wyczerpią wszystkie możliwe środki oporu i często są tak już osłabione, że kompromis bywa jednoznaczny z bankructwem.

Gdyby panujące stronnictwa miały rozum i wzrok bystry, starałyby się one z naciskającym ruchem ludowym zawrzeć kompromis.

Jedynie tylko szeregiem podobnych kompromisów (nie należy fałszywie pojmować tego wyrazu: kompromisem nazywamy taki stan rzeczy, kiedy zamiast bezwzględnego zerwania z przeszłością, zawieramy z nią układ przejściowy) w ten — powtarzamy — tylko sposób, a więc za pomocą reform, może ruch socjalny przybrać charakter pokojowy i przejście ze starego świata do nowego dokonać się z możliwym poszanowaniem interesów klas uprzywilejowanych.

W interesie więc panujących obecnie stanów bardziej, aniżeli w naszym, leży zawarcie przejściowego kompromisu, my bowiem i bez niego cel swój osiągnąć zdołamy i osiągniemy go nawet prawdopodobnie rychlej. Do kompromisu skłaniają nas jedynie względy humanitarne, gdy przeciwnicy nasi powinni w nim widzieć obronę swych osobistych interesów. Czy zaś życzymy sobie kompromisu lub nie, jest to rzeczą obojętną: zależy to jedynie od naszych przeciwników, czy ma on przyjść do skutku lub nie. Chcą burżuazyja kompromisu; kompromis ten, mimo nawet woli naszej, zawartym zostanie.

Burżuazyja rozporządza bezpośrednio lub za pośrednictwem państwa, wojskiem, kapitałem i prasą, słowem, wszystkimi materjalnymi i niematerjalnymi środkami: posiada więc możność sprowadzenia rozstrzygnięcia sprawy socjalnej na drogę reform i kompromisów. Pozostaje jej tylko chcieć tego. Ażeby zaś chcieć, należy uprzednio się przekonać, że obecne stasunki społeczne opierają się na zasadach sprzecznych z słusnością, a wskutek tego są nie do wytrzymania.

Odzywam się więc raz jeszcze do uczciwych naszych przeciwników: Badajcie sprawę socjalną! Zrozumieć sprawę socjalną znaczy to samo, co ją rozstrzygnąć. Niezrozumienie jej doprowadzi tylko do straszliwych politycznych i społecznych wstrząśnień.

Sprawa socjalna jest sfinkssem, który zabija tych, co nie umieją odgadnąć jego zagadki. Zagadką sfinksa był człowiek. Człowiek także jest zagadką kwestyi socjalnej. Dopóki rozwiązanie zagadki o człowieku nie nastąpi, dopóty

świat nie uspokoi się i sfinks kwestyi socyjtalnej nie przestanie ukazywać społeczeństwu swego groźnego oblicza i nie przestanie przejmować je raz po razu przestraczem i z jednego morza krwi rzucać w drugie.

Dwa światy stoją naprzeciwko siebie: stary i nowy; — zamierający świat dzisiejszego społeczeństwa i idealny świat przyszłości; szeroka i głęboka przepaść roztwiera między nimi swa okropną paszczę. Społeczeństwo dzisiejsze stacza się ku pochyłości fatalnej, szeroki strach zawładnął niemi całkowicie; szalona trwoga popycha je naprzód. Podobnie, jak stado bawołów, uchodzące przed szybką pogonią stepowego pożaru, biegnie ono na ślepo przed siebie, nie bacząc na szeroką rozpadlinę, która się przed niem roztwiera. Przeskoczyć jej nie można; jeszcze jeden krok i pęd niepowstrzymany uczyni powrót niemożliwym. Pierwsze szeregi upadną więc w przepaść i tylko, po wypełnieniu trupami otehtani, pozostali uratują swe istnienie. Czyż przepaść pomiędzy nowym i starym światem musi być wypełniona trupami? Ów pożar stepowy, przed którym społeczeństwo dzisiejsze uciec usiłuje, istnieje zresztą jedynie w wyobraźni uchodzących, trwoga jednak zamienić go może w fakt namacalny i widzialny. Czyż nie można zbudować mostu, po którym spokojnie i bezpiecznie moglibyśmy wejść do świata nowego? My nie możemy. Przeciwnicy nasi mogą i gdyby to uczynili, zasłużyliby sobie na niewygastą wdzięczność ludzkości.

Dobiegam do końca.

Droga przed nami rysuje się wyraźnie. Kroczymy na przód pod sztandarem obowiązku. Wyrzeczcie się błażej nadziei zawrócić nas, zastraszyć! Socjaliści dowiedli w Paryżu, że potrafią umierać za swoje zasady, gdy zajdzie tego potrzeba. Pomni na orzeczenie: *Noblesse oblige* *), zawsze pamiętać będziemy, że sprawa nasza jest sprawą ludzkości.

Przeciwnicy nasi zdecydują, czy cel nasz osiągnięty zostanie drogą spokojnych przeobrażeń, czy po krwawych dopiero zapasach. Jaki los nam wypadnie, przyjmujemy go bez szemrania. Od nienawiści osobistej wolni jesteśmy całkowicie. Nawet w nieprzyjacielu szanujemy człowieka. Polacy wypi-

*) *Noblesse oblige* znaczy: szlachectwo obowiązuje; szlachetne zadanie wymaga wielkich poświęceń, zgodnie z treścią dewizy szlachty francuskiej.

sali na swych sztandarach w czasie ostatniego powstania te słowa:

Za naszą i waszą wolność!

I my także walczyliśmy za naszą sprawę i sprawę naszych nieprzyjaciół, gdyż dzieło wyzwolenia jest ważnem także dla nich i także jest ono pożądanem dla nich.

Do was nakoniec, przyjaciele moi, zwracam się z upomnieniem: pracujcie w waszym związku spokojni, niewzruszeni; nie słabnijcie w swych usiłowaniach, ogłaszajcie i rozszerzajcie nasze zasady — gdy zaś kiedykolwiek energija wasza osłabnie, bierzcie za przykład szlachetnego Jacoby, który nigdy się nie zachwiał, choćby wszystko naokoło niego się chwiało i przypomnijcie sobie jego słowa:

— Założenie najmniejszego kółka robotniczego będzie dla przyszłego historyka chwilą ważniejszą, niż dzień bitwy pod Sadową...



Przypiski.

Socjalizm i chrześcijaństwo (str. 11—13). Każde porównanie kuleje, a drogi socjalizmu i chrześcijaństwa tak się dziś rozbiegły, że z trudnością teraz da się między nimi odszukać podobieństwo. Chrześcijaństwo był kiedyś, podobnie jak dziś socjalizm, protestem przeciwko nadużyciom społecznym, był żywotnym fermentem pośród zgniętego już świata. Na tem jednak kończy się całe podobieństwo. Co się zaś tyczy „Jezusa z Nazaretu“ (o którym zresztą nie wiemy na pewno, czy istniał rzeczywiście, wiemy zaś dobrze, że to, co o nim powiadają, jest tylko legendą), to niektórzy w nim chcą koniecznie widzieć socjalistę, a sam socjalizm uważać za wynik prawdziwego chrześcijaństwa. Według nas, podobnego rodzaju poglądy zdradzają albo grubą niewiedzę, albo, co gorsza, są spekulacją na „nieświadomość mas.“

Chrześcijaństwo protestowało, zarówno jak obecnie socjalizm, przeciwko stosunkom społecznym, opartym na niesprawiedliwości; chrześcijaństwo jednak sam uznawało się niezdolnym do wytworzenia lepszych instytucji społecznych, skoro urzeczywistnienie „królestwa bożego“ przenosił do tamtego świata, a odsyłając „uciśnionych i pokornych“ do nieba, pozabawiał ich mężkiej energii. Chrześcijaństwo w samej rzeczy męża w bezpłciową istotę przemienia, dlatego też Orygenes jest jednym z najznakomitszych ojców kościoła*).

*) Opierając się na tekście Ewangelii: *castraverunt se ipsos propter regnum coelorum*, Orygenes zgwałcił swą męską naturę.

Socjalizm zaś działa na ziemi i na niej jedynie pragnie sobie panowanie wywalczyć. — Chrześcijanin się skarży, socjalista działa; chrześcijanin widzi swoje „zbawienie“ w uległym przyjęciu krzyża bez oporu i walki, socjalista zaś tego tylko poważa, kto gotów jest nakazać uszanowanie dla swych ludzkich praw; chrześcijanin cierpliwie znosi, socjalizm walczy; chrześcijanin stara się być pokornym, socjalista jest rewolucjonistą; chrześcijanizm kępuje ludzkiego ducha i naturalne potrzeby człowieka uważa za grzech, socjalizm pragnie zapewnić duchowi swobodę, oraz nadać prawo bytu wymogom natury; chrześcijanizm stara się upokorzyć człowieka, socjalizm usiłuje go wywyższyć; chrześcijanizm zburzył starożytną cywilizację i pograżył świat w tysiącletnią ciemnotę, oświeconą jedynie gorejącymi stosami i zapalonemi pochodniami ślepych fanatyków religii — socjalizm chce uratować cywilizację i społeczeństwo od zagłady, jaką mu gotuje państwo dzisiejsze, podzielone na stany uprzywilejowane i nieuprzywilejowane, wraz z całą czeredą policyjantów, żołdatów, spekulantów i popów. Słowem, chrześcijanizm dzisiejszy jest to pokora, apatya, ślepa wiara w coś i kogoś, martwota — socjalizm zaś, to wiedza, walka, swoboda i życie; chrześcijanizm, to widmo przeszłości — socjalizm to nasze dzisiejsze pragnienie i spełnienie naszych marzeń o przyszłości!

* * *

M a t e r y j a l i z m. Uzupełniając wzmiankę moją o materjalizmie (str. 14), pragnę wskazać na następującą opinię Darwina :

„Nie trudno zauważyć, że „etyczny albo obyczajowy“ materjalizm nie ma nic wspólnego z wykładanym przez nas naukowym albo przyrodniczym materjalizmem. Przeciwnie, zwykle wyłączają się oba wzajemnie. Dążności praktyczno-materjalistyczne, skwapliwe uganianie się za dobrobytem materjalnym i zbytelnymi wydatkami, a w rezultacie moralne wyrodzenie się, spotykamy najczęściej w tych warstwach społecznych, które najgorliwiej swoją rzekomą pobożność wystawiają na pokaz, i które nie mają najmniejszego wyobrażenia o przyrodzie i jej właściwościach, a tem bardziej żadnego ogólnego o niej pojęcia. Na odwrót, obyczajowy ten materjalizm najrzadziej się zdarza u ludzi, wyznających naukowe zasady materjalizmu.“

* * *

Całkowite wynagrodzenie pracy (str. 29). Dla usunięcia nieporozumień, należy tu zaznaczyć wyraźnie, że wymaganie całkowitego wynagrodzenia za pracę nie znaczy to, że każdy pojedynczy robotnik winien odbierać całkowity zarobek na swój wyłącznie osobisty użytek, wtedy bowiem wszelki postęp ekonomiczny, wszelkie pomnożenie społecznego zasobu byłoby niemożliwym. Robotnik pracuje jako członek społeczeństwa, które przyczynia się do wzmoczenia produktywności jego pracy i które mu zapewnia istic ludzkie istnienie, część więc jego zarobku winna iść na ogólne potrzeby społeczne. Ponieważ zaś socjalistyczne społeczeństwo zna tylko jednostki, obdurzane równymi prawami i zobowiązane do pewnych ofiar, przeto to, co idzie na pożytek społeczeństwa, jest już tem samem z korzyścią każdego.

* * *

Co powiedziałem o udziale w zyskach (str. 35), da się poniekąd zastosować do roboty na sztuki, przez którą pracodawcy starają się zastąpić pracę na dniówkę. Leży to w interesie pracodawców; przez to osiągają oni ten skutek, że zmuszają oni robotnika we własnym niby jego interesie do jaknajbardziej usilnej pracy, a co za tem idzie w tym razie, jak najbardziej wytwórczej (produkcyjnej) dla przedsiębiorcy. Ten system pracy ma prócz tego dla kapitalisty i tę jeszcze korzyść, że 1) zmusza robotników do konkurencji pomiędzy sobą, w następstwie czego każdy z nich poszczególnie musi walczyć z przedsiębiorcą, zamiast żeby wszyscy występowali przeciw niemu solidarnie, i 2) gdy pojedynczy robotnik, wskutek nadzwyczajnego wysiłku osiąga względnie większe wynagrodzenie (dlatego względnie tylko większe, że zwiększenie usilności robotnika nie idzie w parze z powiększeniem płacy), to okoliczność ta przyczynia się do ogólnego niższenia zarobku. Angielscy robotnicy zrozumieli to najlepiej, wskutek czego ich związki (Trades-Unions) obstają przy płacy dziennej.

* * *

Rewolucyjni robotnicy i własność (stron. 35)
W VIII-ym tomie źródłowego dzieła o francuskiej rewolucji (*Histoire parlementaire*) Buchez i Roux (str. 150) znajdujemy ustęp następujący, dotyczący się drugiej połowy 1790 roku.

„Autorowie najlepszych pism o społecznej moralności należeli do klubu Jakobinów; pisali oni bardzo wiele. Wszyscy opierają się na zasadzie poświęcenia [*dévouement*] i

braterstwa. Liczne broszury, jak: „Szkoła wieśniaków“ (*Ecole des laboureurs*) przez Lequino, „Wyjaśnienie praw człowieka, zrozumiale wyłożone i na słusznych zasadach społecznych oparte“ przez jakobina Karola Morela — miały wielkie powodzenie. Pisarze demokratyczni: Carra, Loustalot, Robespierre, Marat, z gorącym przeświadczeniem wykazywali konieczność czynów moralnych. Sam Camille Desmoulin, który swego, przeważnie satyrycznego talentu, używał głównie dla biczowania przeciwników rewolucji, wypowiadał niekiedy zdania barwy czysto socyjnalnej. W zakończeniu bardzo rozumnej rozprawki o pojedynku Barnave'a (pojedynki demokracji tamtocześni potępiali stanowczo) wyraża się temi słowy:

— Jakkolwiek ich reguły życiowe, zarówno jak ich fasola, nie bardzo mi przypadają do smaku, zawsze jednak lubiłem pytagorejczyków *) za to, że jedni za drugich umierali; tyle poświęcenia winni mieć i jakobini wraz ze wszystkim dobrymi patrijotami. Arystokracja jest egoistyczną, albowiem egoistyczny i arystokratyczny są to dwa jednoznaczne określenia.“

W swoich „Rewolucjonistach Paryża“ opowiada Camille Desmoulin następujące zdarzenie, które się w dniu 13 listopada 1790 r. przytrafiło:

„Sformowała się banda awanturników (z pomiędzy arystokracji), którzy najgorętszych patrijotów ze zgromadzenia narodowego i najwymowniejszych obrońców ludu postanowili na tamten świat wyprawić. Panowie (wyraz „obywatel“ nie był jeszcze wtedy wprowadzony): Ch. Lameth, Menon, Barnave, Robespierre, Roederer, Raband, Bernard zostali prawie jednocześnie wyzwani, każdy przez innego przeciwnika. Pan Karol Lameth, zmuszony (?) bić się z p. Castries, otrzymał ciężką ranę. Okoliczności, towarzyszące temu pojedynkowi, wzburzyły lud, który był już znieczepliwiony ciągle powtarzającymi się napaściami na swych obrońców, do tego stopnia, że wynikło zaburzenie, w którym naród zapragnął wyrzucić swą sprawiedliwą zemstę na p. de Castries. Pospieszono tłumnie do pałacu, w którym ów pan mieszkał, w zamiarze zburzenia do szczytu całego budynku. Sąsiad jednak pana de Castries objaśnił przybyłych, że dom nie był własnością

*) Pytagorejczycy, z którymi Camille porównywa tu jakobinów, byli wegetaryjanami, t. j. tymi, co wcale nie jedzą mięsa, a żywią się roślinnymi produktami.

winowajcy. Lud tedy szybko zmienił swój zamar pierwotny i zamiast burzyć twarde mury, zniszczył to wszystko, co się w nim znajdowało, a więc meble, zwierciadła, łóżka, szkło, złoto, srebro, asygnaty — słowem, wszelkie ruchomości pana de Castries. Wszystko to spełniono w mgnieniu oka, a resztki rozbitych i połamanych sprzętów wyrzucono za okno. W czasie napadu jeden z mówców ludowych powiedział:

— My jesteśmy uczciwymi ludźmi, przyszliliśmy tu jako obrońcy naszego przyjaciela; pierwszy, który choćby jeden gwóźdź sobie przywłaszczył, zostanie powieszony!..

Ta energiczna przemowa została powitana jednogłośnie *bravo*. „Kto ma złe zamiary, zostanie powieszony“ — ogłoszono jako prawo. Gdy lud opuszczał pałac, każdy miał surdut rozpięty, kamizelkę otwartą i kieszenie na wierzch wywrócone.“

Tak mówi Camille Desmoulins. Można wyobrazić sobie przestrach naszych „szanownych mężów“ lub „grynderów“, gdyby ogłoszono, że każdy zostanie powieszony, kto nie będzie mógł z czystym sumieniem wyrzucić swoich kieszeni... W całym przebiegu Wielkiej francuskiej rewolucji spotykamy się często z podobną bezinteresownością ludu, z tem samem dążeniem urzeczywistnienia obyczajowego ideału. W najgorętszych chwilach terroryzmu cecha ta występuje znowu wyraźnie.

W rewolucyi lipcowej znajdujemy tenże sam obraz. Po rewolucyi lutowej wykazano cyframi, że od dnia 26 lutego aż do dni czerwcowych popełniono w Paryżu i w całej Francyi mniej, niż zwykle, przestępstw, nawet przeciwko własności. Podobne spostrzeżenie zrobiono w czasie niemieckich dni marcowych. Podczas walki czerwcowej powstańcy z religijną prawie czcią ochraniali życie i mienie swych przeciwników; ścisłe dochodzenia wykazały, że przeciwnie twierdzenie jest nikczemnem kłamstwem. Komuna posiadała w ciągu półtrzecia miesiąca cały Paryż w swem nieograniczonym władaniu. Życie tysięcy wrogów, miliardy, należące do burżuazji i skarbu, zostawały na łasce i nielasce proletaryjatu; nikt jednak z nieprzyjaciół nie był zamordowanym, z wyjątkiem tych, którzy podjęli odkrytą walkę z ludem; ani grosz jeden, będący własnością osób prywatnych lub skarbu, nie został zrabowany. Spostrzeżenie to moglibyśmy jeszcze poprzeć niedawnymi wypadkami w Hiszpanii.

Pismo *Volkstaat* naprzykład pisało w numerze 79 (roku 1873) co następuje

„Z Hiszpanii. O Walencji czytamy w londyńskim czasopiśmie *Echo* pod datą 11 sierpnia: „Czuję się w obowiązku sprostować niektóre błędne pogłoski, według których zbuntowana tu ludność dopuszczała się rabunku; pogłoski te, na niczem nie oparte, zbijał urzędownie sam dyrektor banku. Dalecy od myśli złupienia banku, powstańcy postawili przy nim straż bezpieczeństwa, która wtedy opuściła swe stanowisko, gdy rewolucyjniści zmuszeni byli miasto porzucić.

„Nie popełniono także ani jednego rabunku w czasie 15 dni, kiedy miasto było w rękach rokoszan, pomimo, iż pałace i mieszkania bogaczy były wtedy opuszczone i wszystko, co się w nich znajdowało, pozostawione na łasce powstańców. Widziałem — pisze korespondent rzezonego pisma — w ciągu trzech dni wystawione na placu publicznym: zegarek, łańcuch, lornetę i kufer, na których była przyklejona kartka z napisem: „Nie wolno tykać tych rzeczy, dopóki nie zgłosi się po nie właściciel.“ Oddział zgłodniałych powstańców wpadł pewnego wieczora do naszego hotelu, prosząc o jedło i tłumacząc się tem, że wszystkie sklepy były zamknięte, wskutek czego pozostawali cały dzień bez kawałka chleba. Właściciel hotelu, przestraszony widocznie, przyniósł im chleba, nieco surowych cebul i jarzyn, wymawiając się także, że nic więcej nie posiada. Spytałi go wtedy o cenę, na co pośpieszyliśmy zaraz z odpowiedzią, że nie potrzebują bynajmniej o to się kłopotać; jedynem bowiem naszym życzeniem było pozbyć się jak najprędzej nieproszonych gości. Oburzeni, odpowiedzieli nam, że nie żądają żadnych podarunków i że wolą zostawić wszystko nietkniętem, aniżeli spożywać darmo. Dopiero po długich namowach, zgodzili się na przyjęcie, pod tym jednak warunkiem, że w danym razie będziemy musieli zaświadczyć, że nie przyszli po to, ażeby siłą zdobyć sobie nieco pożywienia i przyjęli je darmo jedynie na nasze usilne prośby.

„Oto, opowiadanie naocznego świadka, który nie pozostawał w żadnym bliższym stosunku z rozruchem, a ze względu na swe polityczne stanowisko, mógł raczej nieprzyjaźnie przeciwko niemu występować. Stara to zresztą historyja. Po wszystkie czasy i wszędzie, gdzie tylko lud chwilowo przychodził do władzy, pierwszym jego staraniem było wyrzec się wszelkiego współnictwa z tymi, którzy także prowadzili wprawdzie walkę z istniejącym porządkiem rzeczy, ale prowadzili ją nie otwarcie i rewolucyjnie, lecz podstępnie, tchórzliwie, drogą kradzieży i rabunku. Moglibyśmy przyto-

czyć setki przykładów z Wielkiej rewolucyi francuskiej, lutowej, z niemieckich „dni marcowych“, z dni czerwcowych, z walk Komuny i obecnie widzimy toż samo w Hiszpanii. Czy proletaryjat uczuwa jeszcze świątobliwą obawę wobec zasady burżuaznego prawa własności, czy też uważa tę własność po prostu za „kradzież“ — jest to rzeczą obojętną; w każdym razie proletaryjusz uważałby to za nieuczciwe i ubliżające jego godności osobistej i powadze sprawy, gdyby w danych wypadkach pokusił się o przywłaszczenie sobie własności burżuazyjnej; nawet najbardziej zacięty komunista nie zgodzi się na to, ażeby to, co zostało skradzione ludowi pracującemu, miało mu być powrócone za pomocą podobnej kradzieży. Proletaryjusz dąży do zburzenia dotychczasowej formy produkcyi. Kradzież zaś pozostawia tym wysoko i nisko postawionym długorękim przemysłowcom dzisiejszego społeczeństwa, którzy naturalnie o podobnej wstrzemięźliwości nie mają wyobrażenia, dlatego też przypisują proletaryjatowi szelmostwa i podłości, którychby się sami dopuścili, będąc na jego miejscu.“

* * *

Powiedziałem (stron. 41), że obawa przed socyjalizmem wywołała ostatnią wojnę. I w samej rzeczy Bonaparte, przez bojących się socyjalizmu burżuazów na tron wyniesiony, ze strachu przed socyjalistycznymi robotnikami chwycił się awanturniczej polityki, która zaprowadziła go do Sedanu. Gdyby burżuazyja francuska w bezrozumnej trwodze, przerażona czerwonym widmem, nie rzuciła się była w ramiona smutnej pamięci bohatera Strasburga i Boulogne, byłaby nas uwolniła od francuskiego cesarstwa, jak i jego niefortunnej kopii w Niemczech.







WILHELM LIEBKNECHT

autor mowy, pomieszczonej w niniejszej broszurce.



Czasopismo socjalistyczne :

W A L K A K L A S

Organ polskiej partji socjalno-rewolucyjnej. Seryja II-ga, Zeszyt 1. Cena 2 franki.

Można również nabywać roczniki z poprzednich lat po cenie (każdy rocznik) 6 franków, albo : 6 marek, 3 guldeny, 2 ruble, lub też 1 dolar 20 cent. Pojedynczy numer 50 cts.

Kwartalnik Walki Klas. Zeszyt I. Wyszedł z pod prasy w czerwcu 1887 roku. Kosztuje 2.50 cts.

Kwartalnik Walki Klas. Zeszyt II. Wyszedł z pod prasy w grudniu 1887 r. Cena 2 fr. 50 c.

— o : o —

KUJAWCZYK. *Ojciec Szymon.* Opowiadanie dla ludu. Genewa, 1883. Cena 75 cts.

TOPOREK. *Pogadanka Kuby z Janem.* Opowiadanie ludowe wierszem. — Genewa, 1883. Cena 25 cts.

Kwestyjonyjusz robotniczy. 1881. Cena 10 cts.

ADAM Z POD KRAKOWA. *Janek Bruzda.* Cena 75 cts.

Stefan Chalturin, robotnik rewolucjonista. Jego czyny i śmierć. Przełożył z rosyjskiego W. P. Cena 15 cts.

Ignacy Hryniewiecki. Życiorys. Odbitka z Przedświtu. Cena 10 cts.

W. PIEKARSKI i K. DŁUSKI. *Mistrz Wścieklica i Spółka.* Odpowiedź na artykuł w „Ognisku“ p. t.: „Rojenia socjalistów polskich wobec nauki ich mistrza.“ Genewa, 1883. Cena 1.50 fr.

5
K. MARX i Fr. ENGELS. *Manifest komunistyczny 1847 roku* (Zasady nowożytnego socyjalizmu). W przekładzie W. P. Cena 1 fr.

KAROL MARX. *Wojna domowa we Francyi*. Odezwa Rady Głównej Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników do wszystkich członków w Europie i Stanach Zjednoczonych. Cena 1.50 fr.

Fr. ENGELS. *Socyjalizm utopijny a naukowy*. Genewa, 1882. Cena 50 cts.

F. LASSALLE. *Program robotników*. Cena 75 cts.

F. LASSALLE. *Wypisy dla robotników*. Cena 1 frank.

F. LASSALLE. *List otwarty do Centralnego Komitetu w sprawie zwołania wszechniemieckiego robotniczego kongresu w Lipsku*. 1888. Cena 50 cent.

Dr A. SCHAEFFLE, *Kwintesencja socyjalizmu*. Genewa, 1881. Cena 1 frank. (Z uwagami P. Ławrowa 2 franki 50 centimów.)

Sprawozdanie z międzynarodowego Zebrania, zwołanego w 50-letnią rocznicę listopadowego powstania przez redakcję „Równości“ w Genewie. 1881. Cena 1 fr.

Wszystkie powyższe wydawnictwa nabywać można: w Genewie: Imprimerie polonaise, Chemin Danget 15, Genève Suisse. — W Zurychu: Volksbuchhandlung Schriften-Filiale der „Arbeiterstimme“ Zähringerstrasse, 12, Zürich.

Walkę Klas, Przedświt i wszystkie nasze wydawnictwa nabywać można u obywatela:

Aleksandra Lappo

74, Allen street w New-Yorku w Ameryce